ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

ROK IX. NIEDZIELA 3 WRZEŚNIA 1939 Nr. 36 (465)

Cena w Litwie 40 ct. PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ 30 gr.

RAZ DWA TRZY..

ŚWIETNE ZWYCIĘSTWO NASZYCH PIŁKARZY

Fragment meczu Polska — Węgry w Warszawie, zakończonego świetnem zwycięstwem Polski 4:2.
Węgrzy strzelają drugą bramkę, mimo interwencji Krzyka.



NIESPODZIEWANE, LECZ CENNE ZWYCIĘSTWO



Polska—Węgry 4:2 (1:2)

Pierwszym meczem polskiej reprezentacji piłkarskiej po wojnie było *spotkanie z Węgrami*. Przegraliśmy w Budapeszcie 18 grudnia 1921 r. w stosunku niewielkim, bo tylko 0:1, choć Węgrzy byli od nas *o dwie klasy lepsi*. Kto wie, czy w historji sportu polskiego nie będzie się obecnego meczu z Węgrami, wygranego przez Polaków 4:2, nazywać ostatnim meczem przed... wojną" — powiedział na bankiecie w salonach klubu urzędników polskiej służby zagranicznej prezes PZPN płk. Glabisz.

Na trybunach można było doskonale wyczuć *niecodzienną atmosferę*. Po raz pierwszy stadjon *nie został wypełniony* do ostatniego miejsca, po bokach rozszerzonych trybun jaśniały puste plamy. Na miejsca te tuż przed rozpoczęciem zawodów wpuszczono dzielną gromadę rezerwistów, jeszcze w cywilnych ubraniach, ale z torbami masek gazowych na ramionach. Powitano ich hucznemi oklaskami.

W większem niż zwykle skupieniu wysłuchano *hymnu węgierskiego*, z większą powagą i godnością odśpiewano *Mazurka Dąbrowskiego*.

Drużynę węgierską, wbiegającą na boisko w swych tradycyjnych wiśniowego koloru koszulkach powitano tak, jak jeszcze nie witano żadnej innej zagranicznej reprezentacji. 18-tysięczna widownia chciała w ten sposób zadokumentować bratnie uczucia przyjaźni, jakie żywi do najsympatyczniejszych z naszych sąsiadów, złączonych z Polską tysiącletnią tradycją, chciała jednocześnie podziękować, że mimo niepewnych czasów, zdecydowała się przybyć do Warszawy.

— Nie baliśmy się przyjechać do Warszawy —

oświadczył nam kapitan związkowy Węgierskiego ZPN p. Ginzery — przybyliśmy do Was, bo przybyć chcieliśmy *koniecznie*, żeby pokazać, że *jesteśmy całem sercem z Wami*. Żeby nawet sytuacja była jeszcze gorętsza niż teraz, i tak zobaczylibyście nas na waszym stadjonie.

Mecz toczył się w niezwykle przyjaznej, wprost braterskiej atmosferze, tak na boisku, jak i na widowni. Oklaskiwano jednakowo piękne zagrania Polaków, jak i naszych sympatycznych gości. Widać było, że w rycerskiej walce na boisku biorą udział dwie drużyny, nie rozdzielone najmniejszą dawką nienawiści czy szowinizmu.

* * *

Mecz niedzielny stanowi niewątpliwie

jeden z największych triumfów polskiego piłkarstwa.

Pokonaliśmy całkiem zasłużenie i sprawiedliwie najsilniejszą jedenastkę zawodową Królestwa Węgier, drużynę wicemistrzów świata, drużynę zwycięzców na wszystkich niemal boiskach Europy.

Mało kto liczył się z takim rezultatem. Większość widzów byłaby zachwycona, gdybyśmy osiągnęli wynik remisowy, a gdy Węgrzy prowadzili po 30 minutach 2:0, modlono się pewnie w duszy o honorową porażkę.

Przebieg samych zawodów *nie był zresztą niespodzianką*, gdyż Węgrzy zaprezentowali to, czego się po nich spodziewali, jeśli idzie o technikę i dojrzałość gry, niespodzianką był tylko sam wynik — zresztą całkowicie zasłużony.

Zwycięstwo nad sławną jedenastką węgierską, zwłaszcza w dzisiejszej doniosłej dobie wojennej, posiada *znaczenie olbrzymie*. Jesteśmy pewni, że nie tylko wśród tych 18 tysięcy widzów, którzy oglądali zawody na własne oczy, ale również wśród setek tysięcy radjosłuchaczy czy czytelników sprawozdań sportowych, tak cenne zwycięstwo sportowe wzbudziło dalsze uczucia własnej godności i poczucie własnej siły.

* * *

Mecz wygraliśmy przedewszystkiem *dzięki*

większej bojowości i lepszej kondycji,

dzięki silniejszej strukturze psychicznej i dokładniejszemu kryciu przeciwnika.

Węgrzy byli od nas niewątpliwie *bardziej wyszkolonymi piłkarzami*, wygrywali więcej pojedynków, rozporządzali bardziej błyskotliwym repertuarem technicznym, ale zawody przegrali i to zasłużenie. Dlaczego tak się jednak stało, że drużyna lepsza przegrała zasłużeie, że lepsi musieli się ugiąć przed gorszymi?

Zadecydowało wiele czynników.

Gdy Węgrzy prowadzili 2:0, wydawało się, że zmiażdżą naszą jedenastkę, że jeszcze 3—4 bramki zdobędą, a my conajwyżej jakąś honorową strzelimy (myślano o Wilimowskim).

Polacy nie załamali się jednak i szybko, nie zrażeni wielkiemi nazwiskami asów węgierskiego piłkarstwa otrząsnęli się z przewagi. Bramka zdobyta przez Wilimowskiego podziałała jak jakiś cudowny eliksir. Zakryto wzorowo napad przeciwnika i zaczęto przeprowadzać coraz groźniejsze i coraz odważniejsze akcje ofensywne.

Pomoc, początkowo wybitnie defensywna, przesunęła się do przodu i zaczęła bardzo umiejętnie wspomagać napad.

Węgrzy, zaskoczeni nagłą zmianą w zespole polskim, stracili głowę i oddawać za-



Powyżej: powitanie kapitanów drużyny polskiej (na prawo: Szczepaniak i węgierskiej przed meczem w Warszawie.



W kole: Węgrzy strzelają pierwszą bramkę na meczu z Polską w Warszawie.



Poniżej: Piątek (pierwszy od prawej) strzelił właśnie bramkę dla Polski z rzutu karnego na meczu z Węgrami.

częli inicjatywę w nasze ręce. Przewaga drużyny polskiej

rosła z minuty na minutę.

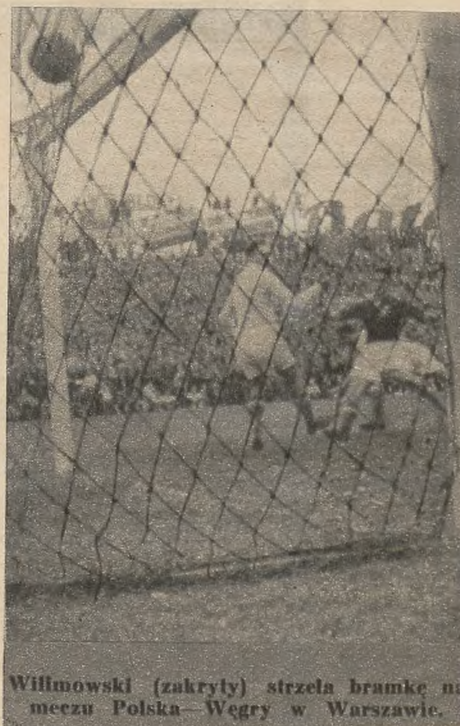
Gdy wyrównaliśmy po przerwie na 2:2, wiedziano już, że to raczej Polacy, a nie Węgrzy zejdą z boiska jako zwycięzcy. — Szczęście nam trochę dopomogło, ręka obrońcy węgierskiego na polu karnem zadecydowała *o trzeciej bramce.*

Nasz przeciwnik był już złamany. Padła czwarta bramka. Brakowało do końca już tylko kwadransa. Za trudno na wyrównanie, zwłaszcza, że gracze polscy znajdowali się dzięki dobrej kondycji w pełni sił.

Teraz Węgrzy opamiętali się i przygnieli. Ale nie stać ich już było na bardziej zdecydowane akcje. Przeważali w polu, do strzałów jednak dojść nie potrafili.

* * *

Drużyna węgierska obrała *bardzo szkodliwy system* przeciwko Polakom. System taki może byłby dobry np. na Włochów czy Anglików, ale przeciwko drużynie polskiej trzeba było grać bardziej ofensywnie. Tymczasem sławny dr Sarosi, mimo że oficjalnie figurował w składzie jako prawy łącznik, został *z punktu cofnięty do tyłu* i przez pełne 90 min. zajmował dziwne stanowisko drugiego przedniego środkowego pomocnika, podczas gdy Turay odgrywał rolę trzeciego obrońcy.



Willmowski (zakryty) strzela bramkę na meczu Polska—Węgry w Warszawie.



Fragment meczu Polska—Węgry w Warszawie. Willmowski przebija się przez obronę węgierską, ale bramkarz Szikloy wyłapuje piłkę.



Drużyna polska, która pokonała Węgrów 4:2. Od lewej: Szczepaniak, Krzyk, Góra, Wilimowski, Jabłoński, Piątek, Jaźnicki, Dytko, Cyganek, Gemza, Cebula i rezerwowy bramkarz Jankowiak.

Polacy szybko zorjentowali się w sposobie przeciwnika i świetne znaleźli nań lekarstwo. Dzięki umiejętnemu kryciu, *odebrano przeciwnikowi inicjatywę już po pół godzinie.* Węgrzy, wytrąceni z równowagi, zaczęli popełniać jeden błąd za drugim, gubili się w zagraniach, a nie mogąc w czwórkę w ataku, nic konkretniejszego zdziałać, zeszli w efekcie z boiska zasłużenie pokonani.

W drużynie węgierskiej

nie dopisała również kondycja.

Start mieli wspaniały przez 30 minut, potem jednak *wszystko zgasło.* Początkowo zagrywano wspaniale, ale drużyna, nie mająca za sobą twardej zaprawy spotkań ligowych, skończyła się prędzej niż przypuszczano.

Widać było, że sezon na Węgrzech jeszcze się nie rozpoczął i że kłopoty, jakie związek węgierski miał z ustaleniem najsilniejszego składu, wylazły wyraźnie na wierzch. Nie zauważyliśmy przysłowiowej szybkości akcji, niedoścignionego startu, wspaniałych główek, do jakich nas przyzwyczaiło piłkarstwo węgierskie od szeregu lat. Brakowało też *decyzji w momentach podbramkowych,* a wszystkie akcje wyglądały na niedociągnięte.

Był to typowy zespół dobry i technicznie wysoko zaawansowany, ale *niedotrenowany i szwankujący w kondycji.*

Jedynym pełnowartościowym zawodnikiem okazał się tylko

lewy pomocnik Duda.

Był wszędzie, gdzie *trzeba,* a podawał tam, gdzie *należy.* Można się było od niego uczyć, jak powinien grać boczny pomocnik, żeby to było z pożytkiem tak dla tyłów, jak i dla napadu.

Wśród obrońców pewniejszym był *Biro,* bramkarz specjalnej winy nie ponosi, w pomocy, obok Dudasa, pochwalić można jeszcze Turaya, ale wyłącznie za pierwszą połowę. W drugiej zgasł on niemal całkowicie.

Czwarty pomocnik, *dr Sarosi,* błysnął kilkoma zagraniami i świetną techniką podania, ale po przerwie *mało go było widać.*

Napad był właściwie *najsłabszą częścią zespołu.* Najlepszym był może skrzydłowy *Gyetvay,* który jednak w drugiej połowie pogorszył się o klasę i nawet *spudłował kilka kornerów.* Zsengler nie zademonstrował niczego, co miałoby wskazywać, że jest to członek teamu Europy na ostatnim meczu z Anglją. Podobno jak i Toldi, Zsengler w polu spisywał się nieźle, ale skutkiem jakiejś dziwnej nieruchliwości, do strzału dochodził rzadko.

Adam na prawem skrzydle — to *najsłabszy* punkt zespołu gości.

* * *

Po naszej drużynie widać było, że trening kondycyjno-taktyczny pod kierunkiem Anglika Jamesa *dał pewne rezultaty.* Gracze nasi nie obawiali się żadnego tempa i pod względem kondycji poczynili

olbrzymie postępy.

Taktycznych recept „asa Arsenalu" nie potrafili może jeszcze całkowicie wprowadzić w życie, ale w kryciu okazali się uczniami zupełnie dobrymi.

Mecz wygraliśmy jednak nie dzięki Jamesowi, lecz przedewszystkiem skutkiem *szalonej ambicji i ofiarności,* walczenia o każdą piłkę i dzięki olbrzymiej woli zwycięstwa u każdego z graczy. Pokonaliśmy Węgrów *ich własną bronią* — oto wielki, bodajże największy sukces polskiego piłkarstwa. Byliśmy szybsi od przeciwnika, którego jednym z głównych atutów była właśnie szybkość.

Niewątpliwie gracze nasi zużywali znacznie więcej siły niż ich przeciwnicy, ale mogli sobie na to pozwolić dzięki znacznie wyższej kondycji i większym zapasom sił.

Najlepszym graczem okazał się

znów Wilimowski,

piłkarz doprawdy „z Bożej łaski". Miał on swój wielki dzień. Zdobył trzy bramki w typowy dla siebie sposób, wygrywał liczne pojedynki, podawał dokładnie, pracował przez cały czas, będąc głównym motorem akcji napadu.

Rewelacją był lewoskrzydłowy *Cyganik,* rewelacją tem większej wagi, że jest to zawodnik *debjutujący, pochodzący z prowincjonalnego Fabloku.* Cyganik doskonale orjentował się w sytuacjach, umiejętnie zdobywał teren, świetnie trzymał piłkę przy sobie, dokładnie centrował i podawał do środka, kilka razy nawet celnie strzelał. — Będzie świetnym następcą Wodarza.

Piątek na prawym łączniku pracował wzorowo, ale nie potrafił wykorzystać lotności skrzydłowego.

Środkowy Cebula jest może gorszym kierownikiem napadu od Szerfkego czy Wostala, ale kilka razy podał piłkę tak umiejętnie, że *zasłużył na pochwałę.* To wprawdzie za mało jak na centra ataku reprezentacji Polski, być może jednak, że z czasem przyjdą i inne walory.

Na prawem skrzydle było właściwie najgorzej. Ani grający na początku *Jaznicki,* ani zmieniony po pół godzinie *Baran* nie wnieśli zbyt wiele czynników dodatnich. — Lepszym był niewątpliwie Baran, jako bardziej groźniejszy w ataku. Jaznicki bowiem, wyraźnie speszony, nie potrafił dochodzić do piłki. Ale Baran, mimo, że wprowadza on często zamieszanie w szeregach przeciwników, ciągle jeszcze jest nieobliczalny i nieskoordynowany.

W pomocy ruszano się doskonale.

Góra i Dytko w odpowiedniej chwili potrafili porzucić system defensywny i przejść do wspomagania napadu, a Jabłoński, choć trzymał się nagół raczej własnej bramki, spełnił zadowalająco zadanie krycia trójki środkowej przeciwnika. W pierwszej połowie pomoc nasza może za długo przetrzymywała piłkę, po przerwie jednak, gdy zmęczenie przeciwników pozwoliło na swobodniejsze poruszanie się po boisku, gra naszych pomocników wypadła doskonale.

Obaj obrońcy, którzy w myśl wskazówek Jamesa, grali dosyć szeroko i pilnowali specjalnie skrzydłowych, spełnili całkowicie swe zadanie. Umiejętnie likwidowali ataki Węgrów, a w wykopie nie szwankowali. Bramkarz *Krzyk* zadowolił całkowicie.

* * *

Kilka słów o przebiegu meczu.

Zaczęli Węgrzy, którzy mimo gry w czwórkę, przygnietli dosyć wyraźnie. Pierwsza bramka padła w 13 min., zdobyta przez *Zsengelera* z podania Dudasa. Ostrego strzału pod poprzeczkę Krzyk wogóle właściwie nie bronił. W 29 min. Sarosi podaje głową do *Adama,* który podwyższa wynik na 2:0.

Za zwycięstwo Polski, ba nawet za wynik remisowy nie danoby grosza.

Ale z piłką nożną, to prawie tak jak z wojną. Wszystko się o niej wie, zna się najdokładniej wszelkie jej arkana i szczegóły. Dwóch rzeczy jedynie nie można przewidzieć, a mianowicie jak długo będzie trwała i jaki będzie jej końcowy wynik. Wprawdzie w piłce nożnej wiadomo, że mecz trwa 90 minut, ale co do ostatecznego wyniku, to podobnie jak z wojną.

W trzy minuty po drugiej bramce Węgrów, Wilimowski, otrzymawszy piłkę od Jabłońskiego, ustawia się doskonale do strzału i spokojnie obok wybiegającego bramkarza, strzela, a właściwie *wrzuca piłkę do siatki.*

Na widowni poruszenie, jest jeszcze nadzieja. Tembardziej, że przeprowadzona w tym momencie zmiana na prawem skrzydle daje dobry skutek.

Do przerwy 2:1 dla Węgrów. Co przyniesie druga połowa? Jeśli uda się Węgrom zdobyć trzecią bramkę, będzie to klęska dla Polski, lecz jeśli wyrównamy...

Zaczyna się dobrze. Węgrzy spuszczają znacznie z tonu, jeśli chodzi o tempo gry. Polacy, zorjentowawszy się, że siły niedotrenowanego przeciwnika są już na wykończeniu, zaczynają atakować i z każdą minutą uzyskują *wyraźniejszą przewagę.* W 16 min. Wilimowski dostaje piłkę od *Piątka,* przebija się z nią, mija paru przeciwników i wyrównuje.

26-ta minuta była

fatalną dla Węgrów.

Biro, zasłaniając się od strzału Barana, dotyka piłki wyraźnie ręką na polu karnem. Rzut karny zamienia Piątek w trzecią bramkę. W 29 min. drużyna polska, będąca stale w ataku, zdobywa czwartą bramkę, znów przez Wilimowskiego, który wspaniale objeżdża trzech graczy i strzela celnie.

Polacy zadawalają się wynikiem i znów przechodzą do defenzywy. Ostatni kwadrans, mimo przewagi Węgrów, nic ciekawego do gry już nie wnosi.

Po zakończeniu zawodów rozentuzjazmowana publiczność wdziera się poprzez kordony porządkowych na stadjon i zalewa boisko, wynosząc graczy polskich i węgierskich (sic) na ramionach.

Stosunek rogów 12:4 dla Węgrów.

Co mówią po meczu?

P. *Ginzery* (kapitan związkowy Węgrów). — Drużyna nasza nie była dostatecznie przygotowana, sierpień, to przecież u nas okres wakacyjny. Ponadto trzech graczy zabrano do wojska. Polacy zadziwili mnie ambicją i znaczną poprawą techniczną. Byli bardziej wytrzymali. Najlepsi to lewa strona ataku i Gemza na obronie.

Płk. Glabisz (prezes PZPN). — Węgrzy wykazali większą kulturę gry, ale nasi walczyli ofiarniej. Punktem przełomowym była pierwsza bramka Wilimowskiego. Od tej chwili Węgrzy się załamali. Najbardziej jestem zadowolony z Cyganka, Wilimowskiego, Dytki i Gemzy.

P. *Pekkonen* (sędzia meczu z Helsinek): Węgrzy lepsi technicznie, ale Polacy bardziej bojowi. Zwycięstwo Polaków zasłużone, choć różnica jednej bramki byłaby sprawiedliwsza. Najlepszym wśród Polaków był Gemza, a wśród Węgrów jasnowłosy Dudas.

A. Sz.



1



2



3



4



5



6

Joe Burk – wioślarski fenomen

Osoba amerykańskiego wioślarza Joego Burk'a stała się i w Polsce popularną od lipca br. kiedy ten znakomity wioślarz zmierzył się z wielokrotnym mistrzem Polski Vereyem w biegu o nieoficjalne mistrzoswo świata w Henley. Przebieg tego wyścigu wykazał właściwie równorzędność sił obu wioślarzy. Początkowo *prowadził Verey* aż do połowy trasy, potem Burk doszedł go i nawiązał morderczą walkę. Verey uległ w tej walce, ale po zaciętym oporze. Prasa angielska *unosiła się nad kwalifikacjami obu wioślarzy*, twierdząc nawet, że gdyby Very wcześniej się zorjentował — *mógł był bieg wygrać.*

Po wygraniu biegu w Henley Burg powrócił do Ameryki, gdzie do wianuszka swoich sukcesów dorzucił jeszcze dwa, a mianowicie zdobył tytuł *mistrza Stanów Zjednoczonych i mistrza Kanady*.

Nie ulega wątpliwości, że Burk jest swego rodzaju fenomenem. W r. ub. w finale biegu w Henley ustanowił on nowy rekord trasy 8:02, przyczem zaznaczyć należy, że poprzedni rekord został ustanowiony w r. 1905 przez słynnego wioślarza angielskiego Kellyego. Wynik ten tem więcej zasługuje na uwagę, że Burk wcale *nie był zmuszony do walki* i swego przeciwnika w finale pokonał o 50 sekund.

Nic więc dziwnego, że osobą Burka zainteresował się cały świat wioślarski, doszukując się *tajemnicy jego fenomenalnych wprost wyników*. Niektórzy dopatrują się tej tajemnicy *w jego stylu wiosłowania*. Tymczasem okazuje się, że *styl ten nie jest wcale wzorowym*. Być może, że odpowiada on Burk'owi indywidualnie, ale trudno go zalecić innym wioślarzom do naśladowania.

Powyżej zamieszczamy całą serję zdjęć filmowych, przedstawiających różne fazy pociągnięcia Burk'a. Przedewszystkiem ogólnie trzeba zaznaczyć, że pociągnięcie Burk'a jest *krótkie* w stosunku do jego wzrostu.

Na zdjęciu nr. 1 widzimy *podjazd do przodu*. Należy zwrócić uwagę na zrównoważenie łodzi, które zezwala Burk'owi na obracanie piór wioseł podczas podjazdu.

Na zdjęciu nr. 2 widzimy *chwyt wody*, wyłożenie do przodu jest stosunkowo niewielkie. Kolana zwarte, mieszczą się między rękoma.

Zdjęcie nr. 3 pokazuje nam *moment „ataku" wody*. Jest on *koncentryczny*, dokonany wszystkiemi mięśniami ciała, ręce zaczynają *bardzo wcześnie* pracować. Znać wysiłek całego ciała. Lewa ręka prowadzona jest nad prawą, jak u większości skifistów.



Joe Burk z trofeami, zdobytemi w Henley w biegu „Diamond Sculls".

Zdjęcie nr. 4 to obraz *przeciągnięcia przez wodę*. Zwróćmy uwagę na równoczesną pracę rąk, nóg i pleców. Siodło nie ucieka do tyłu, korpus nie jest nadmiernie przechylony do tyłu. W tym zakresie Burk odpowiada nowoczesnym zapatrywaniom na styl wioślarski.

Zdjęcie nr. 5 to *zakończenie ciągu*. Wychylenie do tyłu stosunkowo niewielkie, ręce energicznie dociągają wiosła do korpusu, nogi pracują do końca bardzo intensywnie.

Wreszcie zdjęcie nr. 6. *Wyjęcie wioseł z wody*. Pozycja korpusu zupełnie swobodna, obydwa pióra równocześnie opuszczają wodę czysto, łokcie zbyt daleko odsunięte od ciała. Należy w całości pociągnięcia zwrócić uwagę *na kciuki*, które znajdują się od zewnątrz rękojeści a nie od spodu rękojeści, jak to się trafia u niektórych naszych skifistów.

Ogólnie należy także zwrócić uwagę, że *dulki są bardzo nisko osadzone*, przez co uzyskuje się energiczniejsze pociągnięcie przy pełnem wykorzystaniu siły mięśni pleców. Dzięki temu ustawieniu dulek uderzenie Burk'a jest *piorunująco szybkie*, a ponieważ nie jest ono stosunkowo zbyt długie, więc Burk jest w stanie zastosować *szalenie wysokie tempo*, które dochodzi do 46 uderzeń na starcie na minutę a na torze nie schodzi poniżej 40, dochodząc znowu na finiszu do 46 uderzeń.

Gdyby tym stylem chciał wiosłować zawodnik, nie mający warunków fizycznych Burk'a, ten napewno *nie podołałby wymogom*, stawianym przez oryginalny sposób wiosłowania Amerykanina. Trzeba jednak zaznaczyć, że Burk przy swym stylu zachowuje *kardynalne zasady nowoczesnego wiosłowania, a mianowicie równowagę łodzi rytm pociągnięcia.*

Radzimy więc wioślarzom baczne przyglądnięcie się poszczególnym fazom pociągnięcia Burk'a, ale przestrzegamy przed niewolniczem jego naśladowaniem. Ze stylu tego należy wyciągnąć tylko to, co nadaje się dla każdego, a tem jest doskonałe techniczne opanowanie łodzi, ostry chwyt wody, należyte trzymanie rękojeści i umiejętność koncentracji sił.

W. D.

Lotem strzały – po wodzie...

W dobie, kiedy uzyskujemy fantastyczne wprost szybkości na samolotach i niewiele już im ustępujące szybkości na samochodach — rekord szybkości na łodzi motorowej jakoś nie budzi większego wrażenia. Cóż znaczą 200 km na godzinę wobec 700 uzyskiwanych łatwo przez nowoczesne samoloty albo wobec 600, wyciskanych ze słynnych bolidów samochodowych?

Jest jednak człowiek, który pasponuje się rekordem świata szybkości łodzi motorowej, a jest nim

sir Malcolm Campbell,

eksrekordzista świata szybkości samochowej. Kiedy lat temu siedm, amerykanin Gar Wood pierwszy przekroczył granice 200 km na godzinę, Campbell postanowił rekord ten zdobyć dla Anglji. Przygotowania trwały długi czas, aż wreszcie w r. 1937 Anglikowi udała się wielka stawka. Uzyskał on wówczas 208 km na godzinę na swej łodzi „Blue Bird I".

Nie był to jednak kres jego ambicji. Rok później Campbell atakuje ponownie rekord świata i uzyskuje *szybkość 210 km na godzinę*, a więc niewiele więcej, niż poprzednio. Niezadowolony z wyniku rzuca się na konstrukcję nowej łodzi i w r. bież. pojawia się nowa rekordowa łódź motorowa, nazwana „Blue Bird II". Ten drugi „błękitny ptak" obliczony był na uzyskanie szybkości około 240 km na godzinę.

Na tej łodzi Campbell przystąpił do nowej próby zorganizowanej na jeziorze Coniston w Anglji. Po pierwszej nieudałej próbie, kiedy Campbell zaledwie wyrównał swój stary rekord — przystąpił on do nowej próby. I za drugim razem powiodło się. Uzyskał on szybkość 142 mil na godzinę i 85 yardów czyli 229 km i 90 m w jedną stronę, a w drugą nieco mniej, gdyż 140 mil i 62 y, czyli 226 km i 25 m. Przeciętna wynosi zatem 141 mil i 74 y, czyli 2228 km i 5 m. Cyfra ta oznacza

nowy, absolutny rekord świata

szybkości na łodzi motorowej.

Sylwetka Campbella jest w Anglji niezwykle popularną, nic więc dziwnego, że na wybrzeżach jeziora zebrało się kilka tysięcy osób aby być świadkami rekordowej jazdy znakomitego kierowcy. Po chwili oczekiwania ukazuje się na wodzie „Błękitny Ptak", a jego silnik zaczyna warczeć. W przeciwieństwie do pierwszej próby Campbell zasiada głęboko przy kierownicy. Początkowo łódź porusza się na wolnych obrotach. Kierowca chce jeszcze zaczerpnąć świeżego powietrza, którego mu zabraknie, kiedy łódź pójdzie pełnym gazem, gdyż w wentylacji silnika istnieje jakiś defekt, który powoduje, że gazy spalinowe dostają się do posterunku kierowcy.

Wreszcie „Blue Bird" podjeżdża do linji startu, gdzie znajdują się oficjalni chronometrażyści. Jest tam także i jego syn 18-letni Donald Campbell, który przygotowuje się w małej łodzi motorowej do zawiezienia ojcu wiadomości o wyniku próby.

Chwila próby minęła szybko. „Blue Bird" przemknął błyskawicznie koło nas jak prawdziwy ptak i po chwili sir Campbell opuszcza już motorówkę. Po wstąpieniu na ląd Campbell *nie robi wrażenia zadowolonego.*

— Teraz już wiemy o co chodzi — powiada — wiemy, że moja łódź może osiągnąć szybkości o wiele większe, niż dotychczas. Nie należy zapominać, że silnik mojej łodzi ma już 12 lat jak również o tem, że moja łódź wiozła

50 tysięcy piłeczek ping-pongowych,

a to celem uniknięcia zatonięcia przy ewentualnym wypadku. Bez tego dodatkowego ciężaru byłbym w stanie już dzisiaj uzyskać szybkość 150 mil na godzinę. Uważam jednak, że silnik pracował świetnie i sądzę, że więcej narazie nie zdołam dokonać.

Dzieje rekordu świata łodzi motorowej

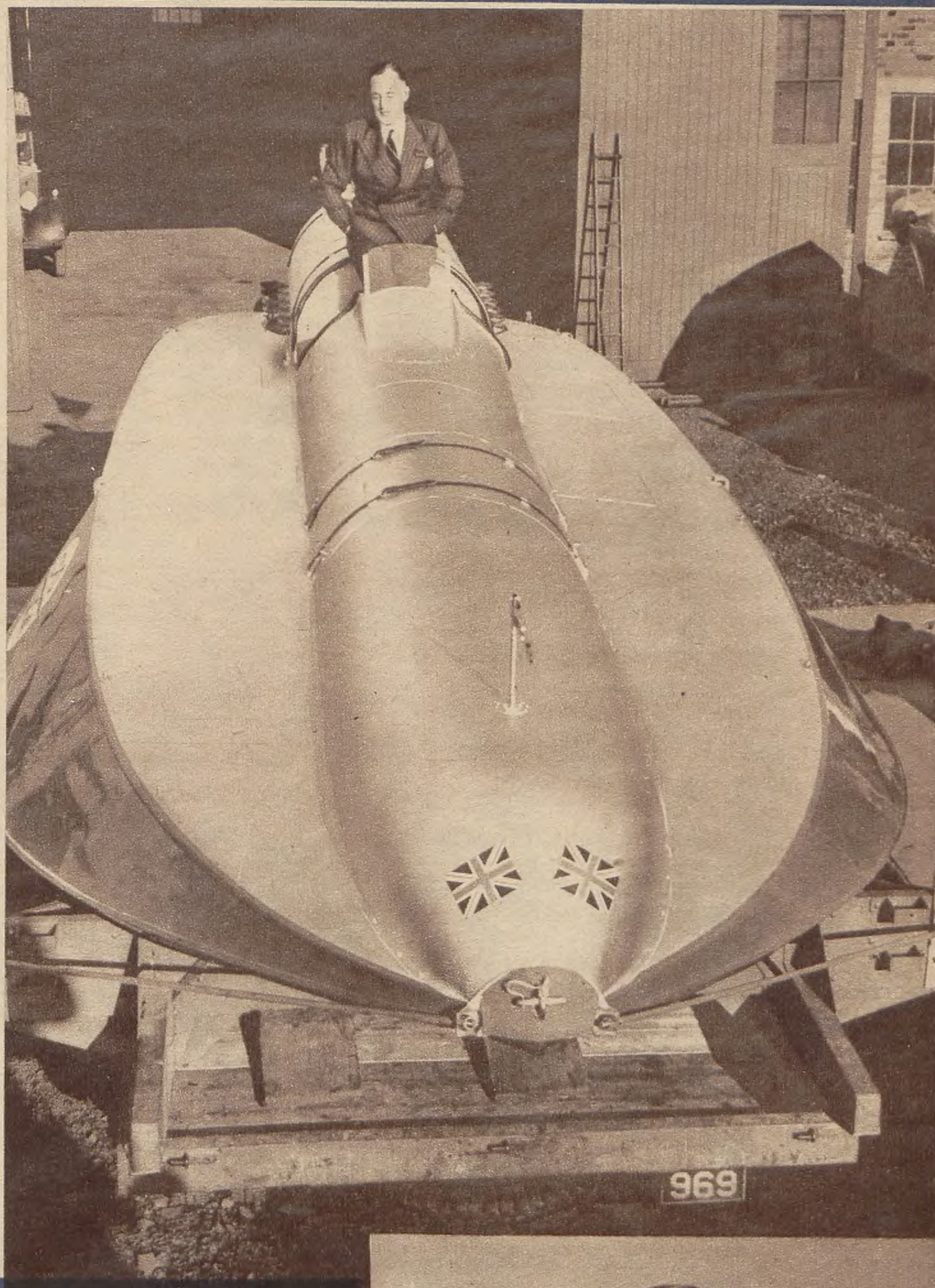
są bardzo interesujące, stanowią one ważny wycinek *rywalizacji między Ameryką a Anglją.* W r. 1928 Amerykanin Gar Wood na łodzi *„Miss America VII"* uzyskał szybkość 149.35 km na godzinę. Nie dało to spokoju słynnemu rekordziście automobilowemu *Seegrave'owi*, który zaatakował dwa lata potem rekord Amerykanina. Uzyskał on szybkość 158.80 km na łodzi *„Miss England II"*, ale rekord ten *przypłacił życiem.* Na drodze bowiem natrafił na pień drzewa, który spowodował przewrócenie się łodzi. Ciężko rannego kierowcę wyjęto z łodzi i przewieziono do szpitala. Nie dało się go jednak uratować. Przed śmiercią odzyskał jednak przytomność i zdołał dowiedzieć się, że rekord należy do Anglji.

Pogoń za rekordem podjął, po tragicznie zmarłym Seegrave, drugi Anglik *Kay Don*, który dwukrotnie poprawił rekord świata na tej samej łodzi *„Miss England II"*. W r. 1931 uzyskał on szybkość 166.51 km na godzinę a później nawet 177.38 km na godzinę.

Wtedy wtrąca się do dyskusji Amerykanin Gar Wood. Konstruuje on nową łódź *„Miss America IX"*, która uzyskuje szybkość 179.65 km na godzinę w lutym 1932 r. W lipcu tegoż samego roku odbiera jednak rekord z powrotem dla Anglji *Kay Don* na nowej łodzi *„Miss England III"*. Uzyskał on szybkość 192.68 km. na godzinę. Niedługo jednak cieszył się swoim rekordem, gdyż we wrześniu 1932 r. Gar Wood staje się znowu rekordzistą świata, uzyskując na nowej łodzi *„Miss America X"* szybkość 200.90 km na godzinę.

Przez pięć lat trwa na tym odcinku cisza. Dopiero w r. 1937 atakuje rekord świata *sir Malcolm Campbell*, który na łodzi *„Blue Bird I"* uzyskuje szybkość 208.40 km na godzinę, a w r. ub. poprawia rekord na tej samej łodzi na 210.67 km na godzinę. Wreszcie obecnie Campbell wpisał nowy rekord — 228.05 km na godzinę.

Nowa łódź rekordowa różni się nieco od starego "Blue Bird I". Jest ona krótsza o 30 cm i mierzy 7.10 m długości. Wybudowała ją stocznia Vospera w Portsmauth. Silnik, zmontowany przez Railtona, umieszczony jest w tyle łodzi. Śruba maksymalnie zdolna jest do wykonania *10 tysięcy obrotów na minutę.* Jest to silnik aeroplanowy Rolls Royce, używany przed kilkoma laty do słynnych zawodów o puhar Schneidera. Rozwija on moc ok. 2500 KM i waży ok. 700 kg. Mimo to łódź nie pozwala na wykorzystanie pełnej mocy silnika, choć zastosowano kompresory. W istocie praktyczna moc silnika ogranicza się *do 2.350 KM.* Silnik jest 12-cylindrowy, cylindry są ustawione w kształcie litery V. Pojemność silnika wynosi 36 litrów. Campbell jest zdania, że jego łódź jest zdolna wyciągnąć szybkość 240 km na godzinę i nie należy wątpić że szybkość tę wcześniej, czy później uzyska.





U góry: fragment rekordowej próby na jeziorze Coniston w Środkowej Anglji. Sir Campbell na łodzi „Blue Bird II" bije rekord świata, uzyskując szybkość 228 km na godzinę.

Powyżej: rekordowa łódź „Blue Bird II" przed spuszczeniem jej na wodę jeziora Coniston. Kadłub jej został wypełniony 50 tysiącami piłek ping-pongowych.

Na prawo: sir Malcolm Campbell uśmiechnięty wraca do przystani po ustanowieniu nowego rekordu świata na łodzi motorowej.

REWJA MŁODYCH LEKKOATLETÓW



Powyżej: Doroba z łódzkiej Wimy (na lewo) mistrz w skoku o tyczce oraz Nicolau z AZS Warszawa, mistrz skoku wzwyż.

Z wielkiem zainteresowaniem śledzimy postępy naszych młodych lekkoatletów, szukając w nich nowych talentów i gwiazd. Szkoda, że ostatnie mistrzostwa junjorów, rozegrane na stadjonie ŁKS w Łodzi, nie wykazały tego zainteresowania szerszej publiczności. A *warto było zobaczyć te zawody*, gdyż wykazały one *dalszy postęp naszej młodzieży*, wykazały także, że młodzież ta umie opanować nietylko *tajniki techniczne lekkiej atletyki*, ale także nuczyła się *walczyć ambitnie*, zachowując *skromność* po zwycięstwie i *opanowanie siebie w wypadku przegranej*.

Najwyżej pod względem sportowym stały *niewątpliwie skoki*. W skoku wzwyż *Nicolau* z AZS Warszawa skoczył 175 cm, bijąc rekord Polski junjorów, w skoku wdal *Gołębiowski* z PKW Pomorzanin Toruń uzyskał 626 cm, zapowiadając się jako wielka nadzieja na przyszłość. *Doroba* w skoku o tyczce przekroczył 3.40 m i próbował pobić rekord Polski, ale strącił poprzeczkę na wysokości 3.56 m.

Pobito rekord junjorów także *w biegu 150 m*, gdzie *Olszewski* uzyskał czas 4:19.8. Na uwagę zasługuje fakt, że zaraz po biegu Olszewski wziął udział w skoku wzwyż, gdzie uzyskał wysokość 163 cm i czwarte miejsce. Trzeci rekord padł w rzucie młotem, gdzie *Kupka* rzucił 44.89 m.

Tytuły mistrzów junjorów zdobyli: biegi. 100 m. *Jaszczuk* (AZS Warszawa), 11.8.300 m. *Jaremko* (S. M. Lwów) 37.6, 1500 m *Olszewski* (KPW Pomorzanin Toruń) 4:19.8. 80 m przez płotki *Grzelak* (Sokół Krywałd) 13.4, sztafeta 4×100 m *Sokół Krywałd 47*, sztafeta 4×200 m *Boruta Zgierz 1:38.7*.

Skoki: wzwyż: *Nicolau* (AZS Warszawa) 175 cm, wdal: *Gołębiowski* (KPW Pomorzanin Toruń) 6.26 m, o tyczce. *Doroba* (Wima Łódź) 3.40 m.

Rzuty: dyskiem: *Wałach* (Sokół Krywałd) 34.91 m, kulą: *Romaniszyn* (S. M. Lwów) 14.45 m, oszczepem: *Lisowski* (Wima Łódź) 48.96 m, młotem: *Kupka* (Wima Łódź) 44.89 m.

W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce zdobyła *Wima Łódź 61*, zdobywając nagrodę wojewody łódzkiego p. Józewskiego, dalsze miejsca: 2) Sokół Krywałd 42 p., 3) Boruta Zgierz 35 p., 4) Sokół Poznań 25 p., 5) KPW Pomorzanin Toruń 21 p., 6) Z. S. Bielsko 19 p. Zawody były bardzo sprawnie zorganizowane.

Poniżej: fragment defilady na mistrzostwach lekkoatletycznych Polski junjorów.



Poniżej: fragment biegu 100 m. Zwycięża Jaszczuk (AZS Warszawa), za nim Kos (ŁKS).







Powyżej: fragment biegu 1500 m, wygranego przez Olszewskiego z KPW Pomorzanin w czasie nowego rekordu 4:19.8.

Na lewo: Lisowski, zwycięzca w rzucie oszczepem (48.96 m).

Na prawo: zespół junjorów łódzkiej Wimy, który zdobył pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej, zdobywając puhar p. wojewody Józewskiego.

STRACONA OKAZJA...

W dnach od 1 do 3 września miały się odbyć na torze Boschbaan w Amsterdamie *mistrzostwa wioślarskie Europy*. Ponieważ wyniki, uzyskane przez nasze osady na mistrzostwach Polski uprawniały *do dużego optymizmu*, przeto zarząd Polskiego Zw. Tow. Wiośl. zadecydował *dość liczne obesłanie tych zawodów*. Mianowicie, jak to już pisaliśmy, desygnowano na wyjazd jedynkę, dwójkę podwójną, dwójkę ze sternikiem i czwórkę.

Całość regat zapowiada się *wyjątkowo interesująco*, gdyż zgłoszenia dopisały nadzwyczajnie. Zgłosiło się mianowicie

12 państw i 53 osad.

Na poszczególne konkurencje zgłosiły się osady:

Jedynki: Danja, Niemcy, Holandja, Rumunja, Węgry, *Polska*.

Ósemki: Danja, Niemcy, Holandja, Rumunja, Belgja, Francja, Włochy, Jugosławja, Szwajcarja, Węgry i protektorat czesko-morawski.

Przygotowania do regat były w pełnym toku we wszystkich państwach, zostały one jednak

brutalnie przerwane

przez naprężoną sytuację polityczną. Wielu wioślarzy zostało powołanych pod broń, wielu musiało pozostać w kraju z innych względów. Nic więc dziwnego, że w sobotę 26 bm. zarząd Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej wystosował depesze do wszystkich związków z zapytaniem, czy *uważają za stosowne doprowadzenie regat o mistrzostwo Europy do skutku wobec wytworzonej ostatnio sytuacji*.

Pol. Zw. Tow. Wiośl. odpowiedział, że uważa *za konieczne* odwołanie całkowite regat, gdyż w żadnym wypadku nie dałyby one istotnego sprawdzianu sił.

Odpowiedź innych państw *nie jest narazie znana*, ale nie należy wątpić, że odpowiedź ta w większości wypadków będzie *podobna do odpowiedzi Polski*. Podobny wypadek odwołania regat wydarzył się już, a mianowicie w pamiętnym roku 1914...

* * *

Rozwój wypadków politycznych dotyka polskie wioślarstwo *w sytuacji wyjątkowej*. Na podstawie uzyskanych w r. bież. wyników mieliśmy pełne prawo spodziewać się, że nasze osady odegrają *bardzo poważną rolę w mistrzostwach Europy*, mieliśmy prawo oczekiwać, że przynajmniej Verey na jedynce i wraz z Ustupskim na dwójce jeszcze raz sięgnie po mistrzostwo Europy.

Celem przygotowania osad do tak poważnych regat PZTW zorganizował w Brdyujściu pod Bydgoszczą

obóz treningowy,

do którego zostali wyznaczeni: *Verey i Ustupski* z AZS Kraków, *Braun i Żydzik* z WTW Warszawa oraz *Zawadzki, Karwecki, Kiedel i Zajączkowski* z WKS Śmigły Wilno.

W pięknem ustroniu pod Bydgoszczą, na wspaniałym torze regatowym w Brdyujściu przez dwa tygodnie wrzała gorączkowa praca przygotowawcza. Pod okiem znanego i cenionego trenera-amatora p. *Franciszka Brzezińskiego* z BTW trenowały osady krakowskie i wileńskie. Jedynie warszawska nie mogła otrzymać urlopu, skutkiem czego trenowała w Warszawie, gdzie opiekował się nią b. Olimpijczyk Kobyliński.

Prace „obozowe" posuwały się doskonale naprzód, gdyż obok p. Brzezińskiego otaczał opieką wioślarzy zasłużony działacz wioślarski — prezes BTW p. *dyr. Czajkowski*, a b. wielokrotny mistrz Polski p. *Szrajda* podjął się roli łącznika i intendenta obozu.

Program prac obozowych obejmował zajęcia „normalne" t. zn. gimnastykę, trening na łodzi, kąpiele a wolny czas poświęcono dyskusjom na tematy wioślarskie. Apetyty dopisywały nadzwyczajnie i wszystko zapowiadało, że wielka próba na wodach Amsterdamu zostanie polskich wioślarzy w doskonałej kondycji fizycznej i dobrej formie psychicznej.

Niestety

cała ta praca poszła na marne.

Do ostatniej chwili zarząd PZTW nie rezygnował. Jeszcze w sobotę uzyskano wizy niemieckie i starano się, aby wysłać *przynajmniej Vereya i Ustupskiego* samolotem drogą na Kopenhagę, ale w niedzielę i ta możliwość została uznana za nieistotną. Wysłano depeszę, odwołującą definitywnie wyjazd polskich wioślarzy na mistrzostwa Europy.

Należy się spodziewać, że mistrzostwa zostaną odwołane, gdyż urządzenie ich w obecnych warunkach równałoby się wyrządzeniu *olbrzymiej krzywdy* tym wioślarzom, którzy ze względów zupełnie od nich niezależnych, musieliby pozostać z dala od walk o prymat w Europie.

J. U.

Dwójki podwójne: Belgja, Niemcy, Francja, Holandja, *Polska*, Włochy, Szwajcarja i Węgry.

Dwójki bez sternika: Danja, Niemcy, Holandja, Włochy, Jugosławja, Rumunja, Szwajcarja.

Dwójki ze sternikiem: Danja, Niemcy, Holandja, *Polska*, Włochy, Francja, Szwajcarja i Węgry.

Czwórki bez sternika: Danja, Niemcy, Włochy i Szwajcarja.

Czwórki ze sternikiem: Danja, Niemcy, Francja, Holandja, Włochy, Rumunja, Szwajcarja i *Polska*.



Na lewo: uczestnicy obozu treningowego w Bydgoszczy. Od lewej: Kiedel, Zawadzki, Ustupski, trener-amator Brzeziński, Verey, Karwecki i Zajączkowski. Siedzi: Szrajda. Poniżej: Verey i Ustupski trenują na wodach Brdyujścia w Bydgoszczy.





Powyżej: czwórka wileńska „Śmigłego" trenuje. Od lewej w łodzi: sternik zapasowy Wiśniewski, Zawadzki, Karwecki, Kiedel i Zajączkowski. W motorówce trener Brzeziński i Szrajda.
Na prawo: trener Brzeziński ustawia łódź osadzie wileńskiej.



Poniżej od lewej ku prawej: 1) Fragment budowy nowoczesnej strzelnicy w Helsinkach o dystansie 300 m. 2) Budynek zarządu wioski olimpijskiej w Helsinkach. Jest to szkoła, która obecnie została przebudowana odpowiednio do wymogów olimpijskich. 3) Pierwsze szybowce konstrukcji fińskiej, budowane według wzoru olimpijskiego, na których trenują lotnicy fińscy w Rovaniemi, 8 km od koła podbiegunowego. 4) Fragment budowy pływalni olimpijskiej w Helsinkach, pod którą musiano wykopywać wgłębienie w granicie.



W Helsinkach wre praca...

Jeszcze niecały rok, jeszcze jedenaście miesięcy, a stadjon olimpijski
w Helsinkach zaroi się tłumem elity sportowej świata i rozpoczną
się *XII Igrzyska Olimpijskie*. Co prawda to nad Igrzyskami unoszą
się ciężkie chmury, wróżące znowu wielką zawieruchę wojenną, ale mi-
mo to *tempo prac nie ustaje w Finlandji*, nie ustaje też we wszystkich
innych krajach
Życie biegnie jak gdyby *dwoma torami*. Na jednym grupują się *poli-*
tycy, którzy dyskutują na temat: *pokój czy wojna*, na drugim zaś wre
praca sportowa. Świat sportowy jakgdyby nie chce wiedzieć o tem, że
może stać się coś, co przeszkodzi w stoczeniu walki o olimpijskie trofea.
Być może, że wrócą starodawne czasy, kiedy hejnał olimpijski przery-
wał działania wojenne... Być może, że Igrzyska Olimpijskie stanowić będą
tą przeszkodę, która nie pozwoli na wszczęcie działań wojennych...
W każdym razie tą nadzieją *ludzi się świat sportowy*, który bacznie
obserwuje to, co dzieje się wśród elity zawodników, który ze stoperem
i metrem w ręku mierzy wyniki, oblicza szanse i dzisiaj już rozdziela
laury.
Cała Finlandja żyje *pod znakiem Igrzysk Olimpijskich*. Już dawno padły
z Helsinek słowa, że Finlandja nie zaprzestanie prac przedolimpijskich
wcześniej, jak na drugi dzień po wybuchu wojny. To też szybko wykań-
cza się prace na wszystkich odcinkach. A prac jest bardzo dużo. Może
Finowie nie zdawali sobie sprawy z tego, ile trudu będzie kosztowała or-
ganizacja Igrzysk Olimpijskich, może nie obliczyli, ile jeszcze trzeba im
wybudować, aby godnie przyjąć gości z całego świata.
Skoro się jendak rzekło pierwsze słowo — trzeba powiedzieć następne,
to też

budowle olimpijskie w Helsinkach rosną w szybkiem tempie.

Trzeba podkreślić, że wszystkie urządzenia olimpijskie budowane są *nie-*
zwykle solidnie. Finlandja nie chce blichtru i choć Igrzyska Olimpijskie
nieprędko zapewne po raz wtóry zostaną zorganizowane w Helsinkach —
urządzenia sporowe przetrwają długi okres czasu. Rozwój sportu w Fin-
landji ma tego rodzaju tempo, że urządzenia te napewno nie będą stały
niewykorzystane.
Rośnie także i *wioska olimpijska*, w której każde państwo otrzyma
odrębny domek do dyspozycji, aby zawodnicy mogli odpocząć po tru-
dach walki na stadjonie olimpijskim. Zawodniczki będą mieszkały w do-
mu sportowym kobiet, którego kierowniczką została mianowana *pani Rith-*
niemi, znana działaczka z organizacji kobiet fińskich „Lotta Svärd".
Usłowania Finów niestety nie będą w stanie doprowadzić do tego, aby
wszyscy zobaczyli Igrzyska. Dla tych, którzy już nie dostaną się na tereny
olimpijskie Finlandja przygotowuje

transmisje telewizyjne,

Zostaną one zorganizowane na terenie Pallokenttä w bezpośredniem po-
bliżu stadjonu olimpijskiego, gdzie łatwo zmieści się 10.000 widzów. Cie-
kawem jest, że instalacją telewizji zajmuje się *niemieckie ministerstwo*
poczt i telegrafów, które samo zwróciło się do Fińskiego Komitetu Olim-
pijskiego z ofertą urządzenia telewizji.
Stosownie do tradycji Finlandja wypuści

specjalne znaczki pocztowe olimpijskie,

które staną się niewątpliwie cennym nabytkiem dla licznych filatelistów.
Zorganizowano specjalny konkurs na projekt znaczka pocztowego, którego
termin minął 15 czerwca. Na konkurs nadesłano 103 prac a pierwszą na-
grodę otrzymał projekt nadesłany przez M. G. A. Jysky'ego. Drugą nagro-
dę otrzymał projekt Tapio Wirkkali, trzecia zaś została podzielona mię-
dzy czterech projektodawców.
Wielkie zaciekawienie budzą

zawody szybowcowe,

kóre po raz pierwszy znajdą się w programie olimpijskim. Finowie przy-
gotowują się do tych zawodów bardzo energicznie. Zorganizowano specjal-
ny obóz treningowy dla pilotów, u których zostanie wyłoniona reprezen-
tacja olimpijska. Obóz ten znajduje się w Järmijärvi i bierze w nim
udział 23 pilotów.
Pośród kandydatów na przedstawicieli Finlandji w tym dziale sportu
znajduje się także i *Leo Laakso*, znany jako uczestnik konkursów sko-
ków narciarskich. W r. ub. zajął on drugie miejsce za Birgerem Ruudem
na zawodach Salpausselkä.
Rozwija się także

energiczną propagandę radjową.

Począwszy od maja br. w każdy pierwszy poniedziałek w miesiącu nada-
wane są transmisje w kilku językach a mianowicie o godz. 22.30 (czas
środkowo-europejski) *w języku angielskim*, o godz. 22.45 *w języku fran-*
cuskim. We wtorki nadawane są audycje o godz. 22.30 *w języku niemiec-*
kim, o godz. 22.45 *w języku szwedzkim*, a o godz. 23 *w języku węgier-*
skim. Audycje nadają stacje: Lahti I (na fali 1807 m), Lahti II na fali
31.58 m, Lahti III na fali 19.75 m, i Helsinki III na fali 49.02 m.
Pewne trudności ma Finlandja w związku

z organizacją zawodów żeglarskich.

Wprawdzie żeglarze fińscy znani są z dobrej klasy i niejednokrotnie od-
nosili poważne sukcesy na zawodach międzynarodowych, ale nie znali
oni dotychczas dwóch typów łodzi a mianowicie klasy „star" i monoty-
pów. Szybko wszczęto więc przygotowania i w zakresie tych dwóch ty-
pów łodzi. Dzisiaj Finlandja dysponuje siedmiona yachtami typu „star"
i jedenastoma monotypami, na których żeglarze fińscy energicznie tre-
nują, aby na rok olimpijski być w odpowiedniej formie.
Finowie nie są także zadowoleni *z systemu obliczania punktów w za-*
wodach żeglarskich, dotychczas stosowanego na zawodach międzynaro-
dowych. Obecnie przygotowują więc oni nowy system w porozumieniu
z prof. K. Ljungbergiem ze Sztokholmu, wytrawnym znawcą żeglarstwa.
System ten, oparty o najnowsze doświadczenia w dziedzinie żeglarstwa
ma być zastosowany już na regatach olimpijskich.
W poszczególnych klasach zostaną zorganizowane eliminacje, a do fi-
nału zostaną dopuszczone *tylko cztery łodzie w każdej klasie*, te miano-
wicie, kótre będą miały największą sumę punktów i będą miały szanse
na zajęcie jednego z trzech pierwszych miejsc.
Na wiosnę 1940 r. zostaną zorganizowane zawody eliminacyjne żeglarzy
fińskich, poczem ustali Związek Fiński reprezentację olimpijską. Regaty
olimpijskie odbędą się w dn. 23—26 i 28—30 lipca. Większe typy a mia-
nowicie 8 m, 6 m i „star" będą żeglowały w pobliżu Harmaja a monoty-
py w pobliżu wyspy Liuskassari. W lipcu wieją przeważnie łagodne wia-
try, o szybkości od 2 do 6 m na sekundę z kierunku południowego i po-
łudniowo-wschodniego oraz wschodniego.
Sensacją Igrzysk będą **międzykontynentalne sztafety pływackie,**
które zostaną rozegrane na drugi dzień po zakończeniu Igrzysk. Odbędą
się dwie sztafety a mianowicie 4x100 m dla pań.
Ministerstwo rolnictwa wydało już zarządzenia odnośnie do *importu ko-*
ni, które będą startowały w konkursach hippicznych, 27 państw a mię-
dzy niemi i Polska otrzymały już

zezwolenia na import po 18 koni

dla celów olimpijskich. Ponieważ jednak w Finlandji grasowały ostatnio
choroby wśród koni, przeto wydano specjalne zarządzenia ochronne a
mianowicie: konie mogą być importowane wyłącznie przez Turku lub
Helsinki. W Turku zostaną załadowane do pociągu i przetransportowane
do Helsinek. Po przybyciu do Helsinek wszystkie konie muszą być pod-
dane badaniu. Zakazanym jest przywóz żywności dla koni.
Do pięcioboju nowoczesnego wszyscy uczestnicy otrzymają konie, przy-
dzielone przez komitet organizacyjny. W kwietniu b. r. sprowadzono
z Anglji

specjalne konie dla pięcioboistów,

przyczem są one obecnie trenowane w Lappeenranta w tamtejszym puł-
ku kawalerji. Koni tych jest 97 i obecnie przychodzą one przeszkolenie
w normalnej szkole jazdy, a więc w terenie i na przeszkodach. Trenin-
giem koni kieruje wytrawny jeźdźiec *por. L. Rönnquist* wraz z dziewięcio-
ma innymi oficerami jazdy fińskiej. Natomiast szefem konkurencyj hip-
picznych został mianowany *pplk. bar. R. Stackelberg*.
Podobnie, jak w r. 1936 zostanie przyniesiony

ogień olimpijski z Grecji do Helsinek.

Trasa prowadzić będzie podobnie, jak poprzednim razem przez Bułgarję,
Jugosławję, Węgry, Czechy do Berlina a stamtąd do Helsinek. Nie zade-
cydowano jednak jeszcze czy z Berlina ogień zostanie zaniesiony przez
państwa bałtyckie czy też przez kraje skandynawskie. Cała ta sztafeta
dojdzie jednak tylko wtedy do skutku, o ile państwa, przez które będzie
prowadziła trasa sztafety, *podejmą się jej organizacji w granicach swego*
kraju. Dotychczas zgłosiło się do igrzysk

47 państw,

a mianowicie: Anglja, Danja, Norwegja, Włochy, Rumunja, Palestyna,
Szwajcarja, Belgja, Jugosławja, Costa-Rica, Szwecja, Liechtenstein, Lu-
xemburg, Portugalja, Grecja, Holandja, Niemcy, Stany Zjednoczone A. P.,
Węgry, Argentyna, Salvador, Estonja, Australja, Brazylja, Haiti, Indje
Bryt., Islandja, Łotwa, Malta, Boliwja, Egipt, Kanada, Kuba, *Polska*, Buł-
garja, Afryka płd., Francja, Irlandja, Ceylon, Meksyk, Chiny, Hiszpanja,
Filipiny, protektorat Czech i Moraw, Kolumbja i Nowa Zelandja. Do licz-
by tej należy oczywiście Finlandję.
W turnieju piłki nożnej weźmie udział 20 państw a mianowicie: Ho-
landja, *Polska*, Norwegja, Danja, Węgry, Belgja, Stany Zjednoczone,
Niemcy, Finlandja, Argentyna, Francja, Anglja, Islandja, Włochy, Jugo-
sławja, Łotwa, Luxemburg, Peru, Rumunja, Szwecja. Dalsze zgłoszenia
są jeszcze spodziewane. Pod znakiem zapytania stoi jedynie udział Ja-
ponji i Chin, które startowały w r. 1936 w Berlinie.
Wszystkie zapowiedzi wskazują na to, że Igrzyska Olimpijskie w Hel-
sinkach będą naprawdę *olbrzymiem świętem sportowem* a Finlandja do-
kłada wszelkich starań, aby święto to wypadło możliwie najbardziej uro-
czyście.





Powyżej od lewej: 1) Hala tenisowa w Helsinkach, w której zostaną rozegrane niektóre punkty zawodów olimpijskich. 2) Widok na prace około rozbudowy stadjonu olimpijskiego w Helsinkach. 3) Widok na budowę domu prasowego w Helsinkach, gdzie będzie się mieściła kwatera prasowa olimpijska. W tyle budynek głównej poczty, na prawo dworzec kolejowy. 4) Fragment budowy olimpijskiego toru kolarskiego w Helsinkach.

Na lewo: fragment filmu sportowego p. t. Biegacz Yrlö, nakręconego według powieści Urho Karhumäki, odznaczonej na Olimpjadzie w Berlinie złotym medalem. Główną rolę gra Kullervo Kalske, znany biegacz fiński i mistrz policji.

John Cobb — 595 km na godzinę!

Prawie rok temu na plaży w Bonneville w stanie Utah w Ameryce Północnej dwaj kierowcy angielscy John Cobb i Jerzy Eysten stoczyli ze sobą zacięty pojedynek o rekord świata absolutnej szybkości samochodu. John Cobb był *przez 24 godzin* rekordzistą świata. Uzyskał on bowiem zybkość 563 km na godzinę, podczas gdy stary rekord Eystona wynosił „tylko" 556 km na godzinę.

Ale niedługo trwała radość Cobba, gdyż dzień później Eyston na swej „Błyskawicy" wyciągnął szybkość *575 km na godzinę*. Obydwaj kierowcy wyjechali z Ameryki i przez rok trwał spokój. Podczas gdy jednak Eyston widocznie zadowolony ze swego rezultatu jakoś nie kwapił się do nowej próby — Cobb powrócił do Bonneville, aby jeszcze raz próbować szczęścia.

John Cobb przystąpił do próby z pełną wiarą w swoje zwycięstwo i udało mu się wygrać wielką stawkę. Na listę rekordów świata wpisał on w dniu 23 sierpnia 1939 r.

nowy rekord — 595.037 km na godzinę.

Wynik ten został ustanowiony na odcinku 1 km, zaś na odcinku 1 mili czyli 1609 m i 34 m Cobb zanotował szybkość *593.605 km na godzinę*, co jest również nowym rekordem świata.

Samo podanie tych cyfr nie jest jeszcze jedynym dowodem postępu. Tajemnica tego postępu i jego jeszcze wyraźniejsza ilustracja leży w tem, że podczas gdy „bolid" Eystona ważył *8 tonn*, to wóz Cobba waży *zaledwie 3 tonny*, a jego dwa silniki 12-cylindrowe rozwijają moc 1.250 KM.

Przypomnieć trzeba, że rok temu Eyston po ustanowieniu nowego rekordu świata oświadczył, że *nie ma zamiaru powracać do nowych prób* aż do czasu, kiedy jego rekord zostanie pobity. Teraz zatem należy się spodziewać, że ambitny kierowca angielski podejmie swe przyrzeczenie, rezultatem czego będzie przekroczenie „mitycznej" granicy szybkości 600 km na godzinę, która do niedawna była marzeniem tylko pilotów areoplanowych.

Trudność uzyskiwania coraz to większych szybkości samochodowych nie leży właściwie w konstrukcji samego wozu i jego silnika. Można przecież wybudować niebywale silny wóz, zaopatrzyć go w bardzo silny silnik i... rekordu nie ustanowić, gdyż zawiodą pneumatyki. Przy tak olbrzymiej szybkości wytrzymałość opon mui być doprowadzona *do maksimum* i tylko od opon zależy, czy rekord zostanie ustanowiony, czy nie.

Ostatnio potrafiono jednak skonstruować opony rekordowe w fabryce Dunlopa, które wytrzymują tak olbrzymią szybkość. A jak dalece olbrzymią jest ta szybkość — można się przekonać, przeliczywszy szybkość ogólną na każdy kilometr. Okaże się wówczas, że Cobb przebył

kilometr w czasie 6 sekund i 5 setnych.

John Cobb nie jest młodzieńcem. Liczy sobie 40 lat a jego życie przedstawia się nam, jak jaki romans sportowy. Młodość jego minęła, jak młodość każdego Anglika z zamożnego domu. Ukończył kolegjum w Eton, potem studjował w Cambridge i w r. 1920 powrócił do domu. Zainteresował się wówczas *lotnictwem* i w r. 1924 uzyskał *patent pilota kategorji „A"*. Udało mu się zakupić z „demobilu" samolot wojskowy i został on *jednym z pierwszych pilotów cywilnych*.

W międzyczasie Cobb interesuje się *także samochodem*, który zaczyna go coraz bardziej pociągać. W r. 1926 rozstaje się ze swym samolotem i poświęca się samochodowi. W porównaniu z szybkościami, jakie łatwo uzyskiwał na samlocie — szybkość samochodu wydaje się Cobbowi zbyt małą. To też zaczyna marzyć o uzyskaniu rekordu świata.

Życie ma jednak swoje prawa i ono to zmusza Cobba do chwilowego odłożenia wych ambitnych planów. Zostaje *poważnym handlowcem*, a podróże za interesami zajmują mu sporo czasu. Podróżuje wiele po Europie, zapuszcza się nawet do *Rosji*, przypadek rzuca go za ocean do Kanady i do Australji. W Australji przebywa aż do 1928 r.

Ale ambicją jego pozostaje: być pierwszym człowiekiem, który przekroczy szybkość 400 mil na godzinę (ok. 645 km na godzinę). Pierwsze próby wykazały, że Cobb jest na najlepszej drodze do zrealizowania swych planów. W ciągu roku poprawił swój wynik z 563 km na 595, a więc o 32 km. Pozostaje jeszcze zatem *„tylko" 50 km*. Czy marzenie to zostanie spełnione? Cobb twierdzi, że tak, w każdym jednak razie nie ma zamiaru zaprzestać dalszych prób. Liczy, że wreszcie kiedyś uda mu się dopiąć celu.

Obecnie należy się spodziewać, że dopingiem będzie dla niego *zapowiedź Eystona* powrotu do kierownicy celem podjęcia rywalizacji z Cobbem. A rywalizacja dwóch tego rodzaju zawziętych kierowców może doprowadzić do fantastycznych rekordów, które na razie uchodzą jedynie za mrzonki.

Czy jednak są to mrzonki? Dawniej niewątpliwie tak by określono ambitne zapowiedzi kierowców. Trzeba jednak przypomnieć, że w dniu 18 grudnia 1898, kiedy ustanowiono pierwszy rekord świata — ówczesny rekordzista de Chasseloup-Laubat uzyskał *szybkość 63,157 km na godzinę*. Dzisiaj rekord wysokości 595 km na godzinę. A zatem skok o 532 km. Kto wie, jaką szybkość uzyskają rekordziści znowu za lat 40

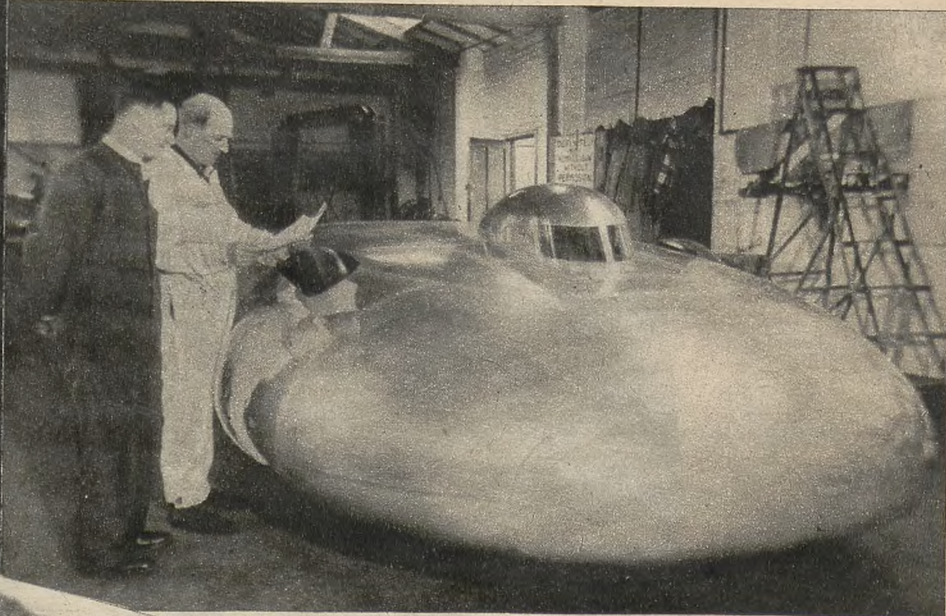
Tabela rekordów samochodowych

za ostatnie lat 17 przedstawia się nast.:

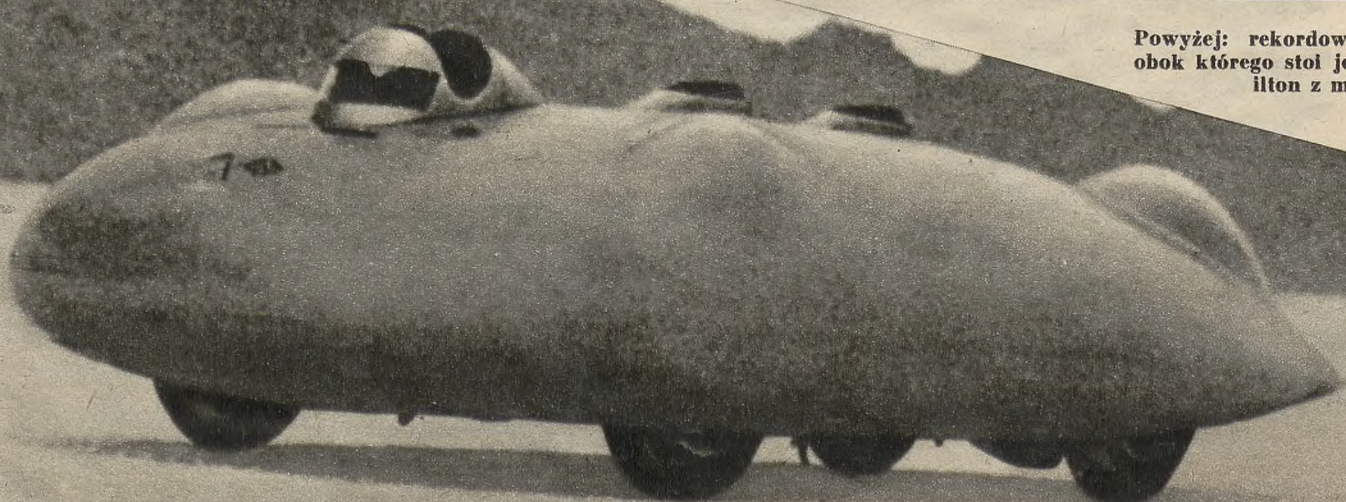
Rok	*Kierowca*	*Szybkość*
1922	Lee Guiness	215.250
1924	R. Thomas	230.548
1924	Eldridge	234.986
1924	Campbell	2235.217
1925	Campbell	242.800
1926	Segrave	245.149
1926	Parry-Thomas	272.458
1926	Parry-Thomas	275.229
1927	Campbell	281.447
1927	Segrave	326.678
1929	Segrave	372.478
1931	Campbell	396.040
1932	Campbell	404.494
1933	Campbell	438.490
1935	Campbell	444.444
1935	Campbell	485.175
1937	Eyston	502,100
1938	Eyston	555.560
1938	John Cobb	563.400
1938	Eyston	575.100
1939	John Cobb	595.037



Na prawo: nowy rekordzista świata szybkości absolutnej na samochodzie John Cobb.



Powyżej: rekordowy wóz Johna Cobba, obok którego stoi jego konstruktor in. Railton z mechanikiem.



Poniżej: próba bicia rekordu świata na plaży Bonneville w stanie Utah. Wóz Cobba w pełnym pędzie.

KIELCE POWAŻNYM OŚRODKIEM SPORTU



Powyżej: dom Wychowania Fizyczne go im. Marsz. J. Piłsudskiego w Kielcach.

1 czerwca 1939 roku powstał w Kielcach *Miejski Ośrodek Wychowania Fizycznego.* Ośrodek rozpoczął działalność na pięknych boiskach przy Domu Wychowania Fizycznego im. Marszałka J. Piłsudskiego, zwracając głównie uwagę na akcję szkoleniową *młodzieży oraz dzieci w wieku szkolnym.*

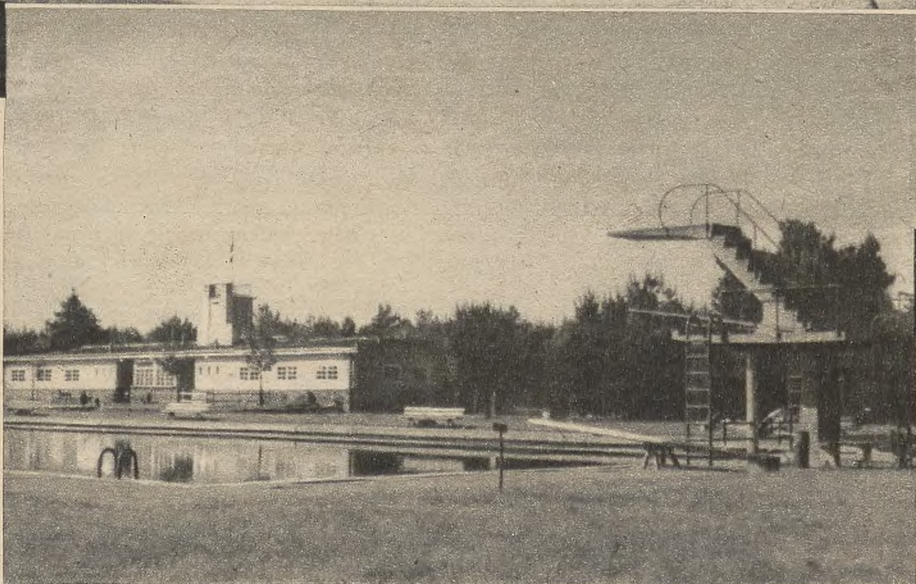
Pracę Miejskiego Ośrodka Wychowania Fizycznego ocenić należy dodatnio, przyczem widzi się *coraz to nowe rzesze sportowców,* garnących się do ćwiczeń. W związku z powstaniem w Kielcach samodzielnego Okręgu Lekkoatletycznego, akcja przygotowawcza do lekkiej atletyki jest *bardziej rozumiana.* Zaangażowano instruktorów, którzy przeprowadzają zaprawy i treningi. Dla dziatwy szkolnej prowadzone są *gry i zabawy bieżne,* natomiast dla młodzieży starszej *gry sportowe* oraz *ćwiczenia przygotowawcze* do lekkiej atletyki, na które uczęszcza około 50 osób.

Niemniej czasu poświęcono *nauce pływania,* z której korzystało około 40 dzieci dziennie, przyczem w 90 procentach nauka wydała doskonałe rezultaty. Pływania na pięknym basenie wśród lasku sosnowego nauczali pp. Łukaszewski i Kamiński z P. Z. P.

Obecnie Miejski Ośrodek W. F. w Kielcach szkoli *przodowników lekkiej atletyki,* co umożliwi później szersze propagowanie tego sportu na terenie Okręgu Kieleckiego. Przeprowadza się także *kurs boksu* dla początkujących oraz przygotowuje się młodzież gremjalnie *do próby o P. O. S.*

Przy boiskach sportowych na Ośrodku znajduje się także *wieża spadochronowa,* z której korzystają miłośnicy sportu spadochroniarskiego. Doskonałe *korty tenisowe* dają możność rozgrywania wielkich meczów tenisowych. Ogromna sala *gimnastyczna* służy w sezonie zimowym, zastępując boiska. Sala dostosowana jest do wszelkich gier ruchowych oraz tenisa.

Idealne warunki sportowe wysuwają Kielce do pierwszego szeregu w zakresie inwestycyj sportowych. Nie wątpimy, że warunki te zostaną odpowiednio wykorzystane.



Basen pływacki w Kielcach. Na lewo rozbieralnie i natryski, na prawo trampolina.

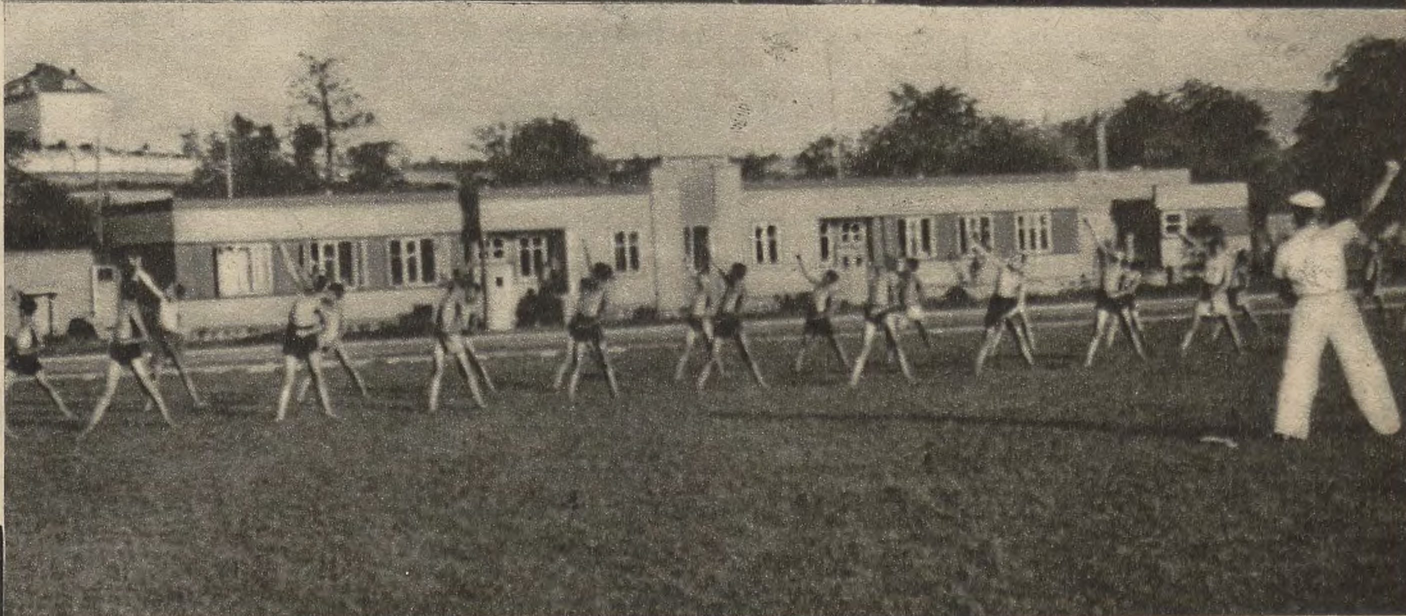
Poniżej: wieża spadochronowa na stadjonie Miejskiego Ośrodka W. F. w Kielcach.





Na lewo: widok ogólny stadjonu sportowego Miejskiego Ośrodka W. F. w Kielcach. Na lewo widoczny gmach W. F., niżej 3 korty tenisowe i trybuna oraz sześciotorowa bieżnia.

Poniżej: fragment ćwiczeń gimnastycznych, prowadzonych przez instr. Zieleniewskiego na boisku Miejskiego Ośrodka W. F. w Kielcach.





Powyżej: uczniowie szkół powszechnych grają w koszykówkę na boisku Miejsk. Ośrodka W. F. w Kielcach.

WSI sportowa" WSI" wesoła...

Napisał: R. BURZYŃSKI HUMORESKA Ilustr.: ST. KELLER



Skok o tyczce — w zastosowaniu przy żniwach.

Mój przyjaciel Ferdzio jest *sportsmanem pierwszej klasy*. Ma POS-a, zdobył kiedyś trzecie miejsce w biegu na przełaj w Kozietulińcach, a raz chciał nawet grać w reprezentacyjnej drużynie północno-wschodniego Podlasia przeciw reprezentacji klasy C., ale nie dostał wtedy urlopu. Gdy przed miesiącem rozjeżdżaliśmy się na wakacje i zwierzaliśmy się wzajemnie z planów urlopowych, Ferdzio rzekł uroczyście:

— *Jadę na wieś!* W Zakopanem, czy nad morzem, w Jastarni niema dla mnie pola do działania.

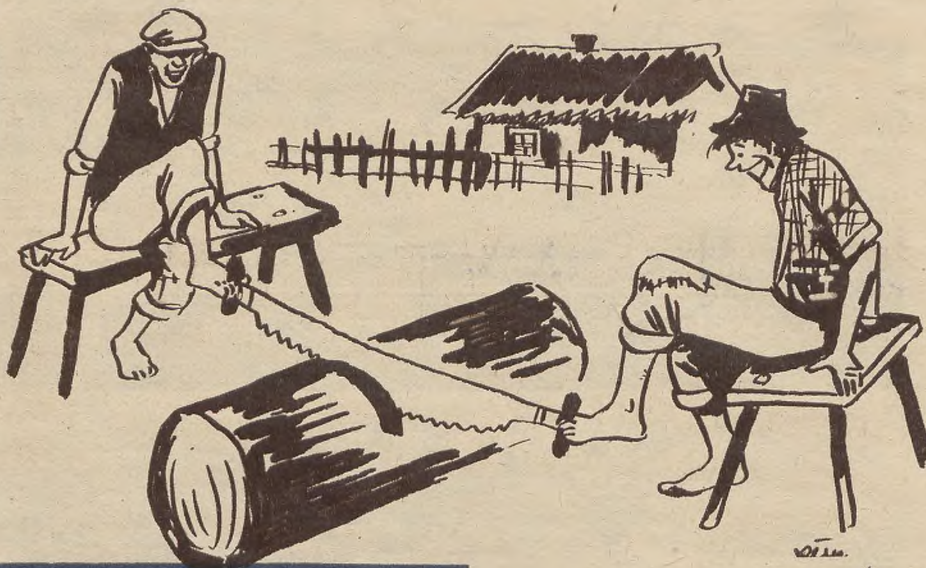
— Pocóż ci w czasie wakacji „pole do działania" — spytałem.

— Bo widzisz, mówił Ferdzio — nie ma u nas w narodzie *entuzjazmu dla sportu*. Kto u nas uprawia sport? Mieszczuchy. A czy zdajesz sobie sprawę z tego jakie siły niewykorzystane leżą w naszym ludzie? W parobczakach, w dziewuchach wiejskich? Nikt o tem u nas nie pomyślał, ale ja pomyślałem, ja, Ferdynand Spalony, pierwszy krzewiciel sportu na wsi. Jadę na wakacje na wieś, i *będę tam krzewił sport*. Boks, piłka nożna, szermierka, polo, waterpolo et cetera bomba. Zrozumiano?

Pomyślałem, że Ferdzio nie mówi jednak od rzeczy. Zaprosiłem go na pół czarnej do Ziemiańskiej. Po drodze wstąpiłem po kilku wspólnych znajomych. Gdyśmy się już znaleźli przy stoliku, uprosiliśmy Ferdzia, by nam nieco obszerniej opowiedział o swych ciekawych planach. Ferdzio łyknął kawy, zaciągnął się „płaskim", poczem rozpoczął z wielką powagą wyjaśniać swoje stanowisko:

— Bo w gruncie rzeczy — co to jest właściwie sport? Jest to *zamiana energji kinetycznej na potencjalną*. Energji naszych mięśni, na potencjały tłustych tytułów sprawozdań sportowych. Jest absolutnie wszystko jedno, czy rekord weźmie Kusy, czy pierwszy lepszy Wojtek z Byczejwólki. Byle rekord był i byle się o nim pisało w gazecie.

— Nigdzie niema takich wielkich możliwości sportowych, jak na wsi. Czy zauważyliście panowie jak wielkie zachodzi podobieństwo pomiędzy *skokiem o tyczce*, a *ładowaniem snopków zboża na wóz*, po żniwach? Obliczyłem dokładnie na podstawie długich statystyk, że tyczkarz na boisku sportowem używa do skoku dosłownie *tych samych mięśni*, co chłop przy rzucaniu snopków na wóz. Trzeba chłopu dać w rękę tyczkę zamiast widły, a będzie z niego nowy rekordzista świata. Albo dalsze porównanie. Czy przyglądaliście się kiedy panowie *grze w ping pong?* Reklamuje się to, jako najnowszą grę sportową. Rozgrywa mistrzostwa świata. A tymczasem wszystko bujda. Te drewniane rakiety, któ-



Prototyp dzisiejszego footballu — „piłka nożna".

remi grają pingpongiści, to nie żaden nowy wynalazek. Baby wiejskie *znają je już od setek lat*, używając ich do prania bielizny. Biedne, nieuświadomione sportowo, nie wiedzą nieszczęsne do czego te rakiety mają służyć. Ale, że władać niemi umieją, to umieją. Tę samą energję kinetyczną zużywa się przy praniu bielizny, co przy ping pongu. Ileż mistrzyń świata klepie brudną bieliznę nad naszymi Dniestrami, Wisłokami i szemrzącymi po polskiej wsi nadobnemi rzekłbym strumykami...

Ferdzio się wzruszył. Podaliśmy mu następne pół czarnej, zachęcając do dalszego mówienia.

— Miasto — słyszeliśmy po chwili dalsze wywody — to siedlisko gangreny, która toczy nasz padół ziemski, zwyrodniło wszystko co szlachetne i piękne. Co na przykład zrobiono *z piłki nożnej?*

— Piękny, wspaniały sport! — krzyknęliśmy chórem. Wszyscy chodzimy na mecze!

Ferdzio spojrzał na nas wzrokiem dyktatora, któremu biedni Słowianie zabrali korytarz.

— Nieprawda! — zawołał głośno. — Piłka, to nie jest piłka, *tylko piłka*. Piłki się nie kopie, *piłką się rżnie*. Tak jak piłką rżnęli drzewo nasi praojcowie budując osadę w Biskupinie, tak jak piłką rżnie się dzisiaj belki pod budowę chałupy. A nożna dlatego, bo za dawnych czasów *rżnięto nogą, a nie ręką*. Nawołuję do powrotu do pierwotnej postaci piłki nożnej i rozgrywanie w tej konkurencji mistrzostw świata. A gdzie znajdziemy mistrzów? W ludzie! Na wsi!

Ferdzio zapalał się coraz bardziej. Stanął na krześle, podniósł rękę i przemawiał z patosem:

— Wieś z ludem, lud ze sportem! Hurra! Tak jest panowie! Tylko wieś da nam nowe zwycięstwa! W ludzie wiejskim nasza *siła sportowa*. Siła odwieczna, tylko nie wykorzystana. Jak brzmi nasze staropolskie przysłowie? „Tere fere kuku, strzela baba z łuku"!! Słyszycie panowie? *Baba!* Zwyczajna baba wiejska, a nie jakaś tam miejska panienka, albo pani Spychajowa! Baby będą strzelać z łuku, nasze Kaśki i Magdy od krów. Zrozumiano?...

Odprowadziliśmy Ferdzia na dworzec. Ferdzio pojechał. Na wieś.

Przedwczoraj powrócił. Był jakiś zmizerowany, blady, bardzo smutny.

— Pewnie taki spracowany — pomyślałem. Biedaczysko, zamiast wypocząć na wakacjach, harował od rana do nocy nad usportowieniem wsi.

— No jakże ci się powiodło? — zapytałem go tkliwie. Jakież sporty najlepiej się przyjęły na twej wsi?

— *Jeden jedyny!* — Odburknął Ferdzio tragicznie.

— Tylko jeden? A który?

— *Skok przez płotki*. Zawody w tej konkurencji odbyły się *tylko raz*, pierwszego zaraz dnia po mym przyjeździe na wieś. Do biegu stanął tylko jeden zawodnik... Ja...

— No i co, no i co? Wypytywałem — podobało się to we wsi?

— Tak jest... bardzo się podobało... *Przegonili mnie czem się dało*. Cepami, widłami i patelniami od ping pongu. Niech wszystko djabli porwą. Niema u nas entuzjazmu w narodzie...



Na lewo: szermierka na wsi.

Poniżej: „Ferdzio zwiał ze wsi klasycznym biegiem przez płotki".



GDY KRÓL GRA W GOLFA...

Knocke, w sierpniu.

Kolarstwo jest narodowym sportem belgijskim. Nie można więc spędzić kilkudniowych wakacyj nad morzem bez poświęcenia mu codziennie przynajmniej godziny. Rano przed śniadaniem, gdy na drogach nie ma jeszcze ruchu samochodowego, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety spieszą do znajdujących się niemal na każdym rogu garaży i tam za 10 franków otrzymują *bez żadnych gwarancji i zastawów* „stalowego rumaka".

Zaufanie do uczciwości bliźniego jest olbrzymie.

— Czy nie zdarza się, iż zginie panu od czasu do czasu rower — pytamy właściciela garażu? Wzrusza on nam w odpowiedzi ramionami i oświadcza, iż od trzech lat, a więc od czasu kiedy otworzył swe przedsiębiorstwo, *nikt mu roweru nie ukradł.*

Pojechaliśmy między pola, sąsiadujące z klubem golfowym, gdy nagle w pobliżu naszej głowy świsnęła piłka. Popatrzyliśmy na golfistę i ku zdumieniu naszemu stwierdziliśmy, iż był to *monarcha belgijski Leopold III.* Przeszedł on obok nas z chłopcem, dźwigającym za nim kije i za chwilę biała piłeczka uderzona poraz wtóry przez króla zniknęła nam z oczu.

W kilka godzin później dowiedzieliśmy się, iż Leopold III

trenował do turnieju międzynarodowego,

zorganizowanego przez klub w Knocke i w którym zamierzał on bronić barw belgijskich przeciw Anglikom. Na liście zawodników figurował on pod nazwiskiem *Mister A. Other z Knocke.* Tylko kilka osób wiedziało, iż Mister Other jest królem Leopoldem III. Gracze, biorący udział w zawodach dowiedzieli się o tem dopiero wówczas, gdy zobaczyli króla na polu.

Leopold III jest zapalonym golfistą. W klasyfikacjach belgijskich stawia się go *wśród pięciu najlepszych graczy.* Tak jak ojciec jego Albert I wyjeżdżał bardzo często w największej tajemnicy do Szwajcarji na spinaczkę, tak samo Leopold III rzuca niejednokrotnie swój pałac w Brukseli i udaje się na wieś angielską, by tam w majątku jednego ze swych przyjaciół zagrać w golfa.

Monarcha belgijski w młodości swej chodził do szkoły Eton w Anglji, gdzie studjuje kwiat młodzieży angielskiej. Tam nauczył się uprawiać sporty i nie było bodajże żadnego, którego by on choć trochę nie spróbował. Z Eton zachował on również swych przyjaciół angielskich, do których bardzo często przyjeżdża incognito w odwiedziny.

W swoim czasie, za życia swego ojca, Leopold III był obecnym na meczu krakowskiej Wisły z Czerwonymi Djabłami w Brukseli. Uwagę naszą zwróciło wówczas zainteresowanie obecnego monarchy belgijskiego, z jakiem śledził on wówczas przebieg tego meczu. Znał się on na regułach gry doskonale i od czasu do czasu informował swego ojca dlaczego sędzia zagwizdał, co to jest „spalony" itp.

W tem samem Knocke możemy spotkać codziennie na kortach

ministra angielskiego Samuela Hoare.

Wakacje swe spędzał on w latach poprzednich na Riwjerze. Obecnie niepewne czasy nie pozwalają mu jednak na zbytnie oddalenie się do Londynu i dlatego też przemierzył on jedynie kanał la Manche, by na pierwszy alarm móc znaleźć się u siebie w kraju.

Sylwetka min. Hoare stała się bardzo popularną na plaży belgijskiej. Rano, bez względu na pogodę, przemierza on olbrzymiemi krokami chodnik nad morzem. Później udaje się on na korty. Grywa on bardzo chętnie nawet z partnerami, których przed chwilą poznał. *Trzeba jednak grać dobrze,* bo choć minister angielski nie biega już jak młodzieniec, to jednak posiada pewne uderzenie rakietą i gra bardzo inteligentnie.

Skoro piszemy o tenisie dodajmy, iż przed niedawnym czasem nieliczne grono graczy belgijskich było świadkami

niecodziennej partji tenisa.

W czasie wizyty monarchy szwedzkiego w Brukseli, dowiedział się on, iż belgijski minister spraw zagranicznych Spaak cały swój wolny czas poświęca na uprawianie tego sportu. Padło wyzwanie i zagrano debla, w którym wzięli udział Gustaw V i minister Spaak, oraz dwóch graczy belgijskich. Na trybunie zasiadł Leopold III i najbliżsi jego współpracownicy.

„Publiczność" dopingowała monarchę szwedzkiego i ten oklaskiwany przez swego kolegę belgijskiego „wykończył" ostatnią piłkę. Gdy mu później minister Spaak gratulował, Gustaw V oświadczył, że on również będzie dobrze grał w tenisie pod warunkiem jednak, *jeśli strenuje kilka kilogramów tłuszczu.* Słowa te minister belgijski musiał wziąść do serca, gdyż w Knocke możemy go zauważyć, jak trenuje od rana do wieczora kolarstwo, kajaki, nie mówiąc rzecz oczywista o tenisie.

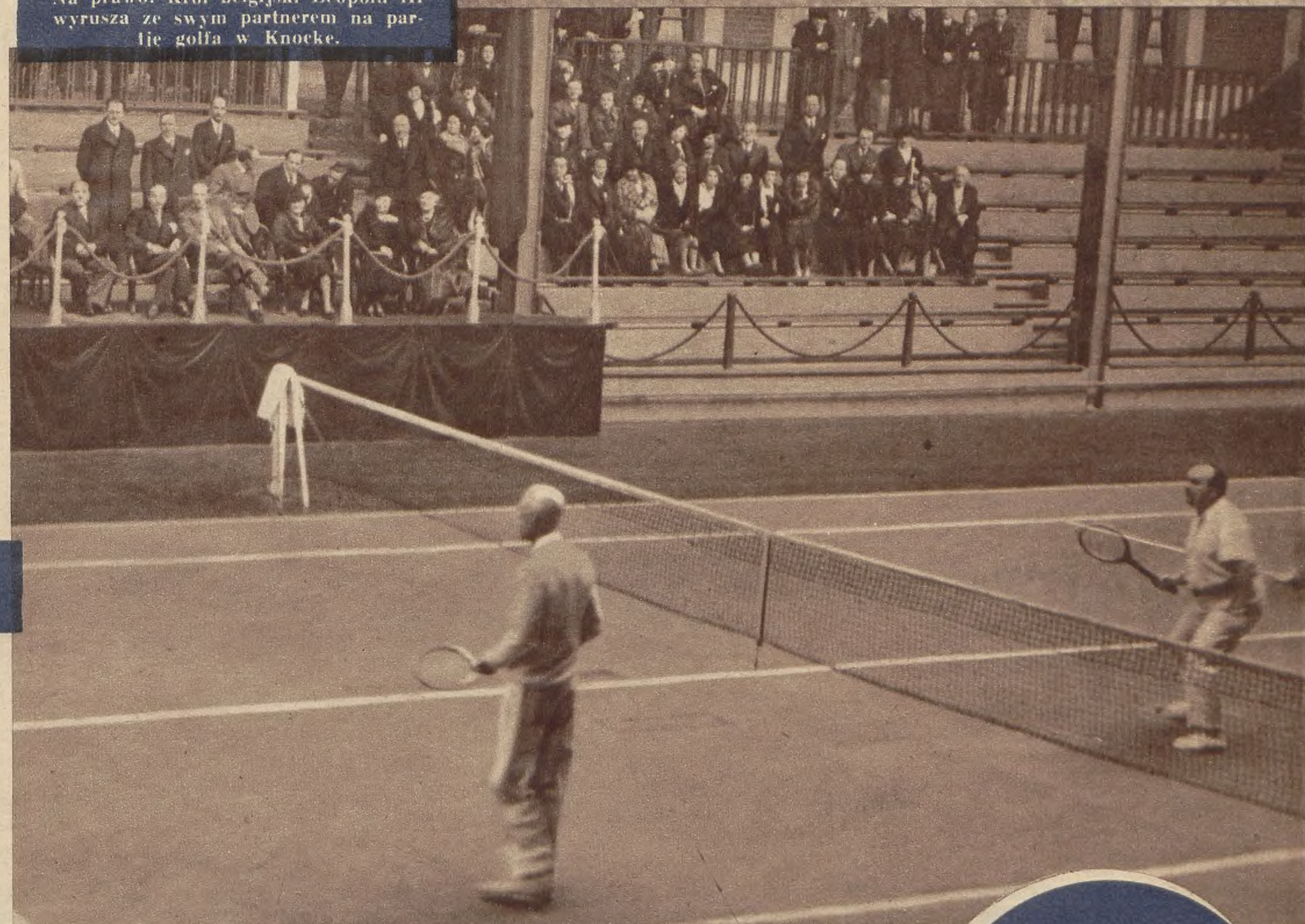
W sąsiedniej Holandji kolarstwo jest również sportem narodowym. W Hadze, parę minut po siódmej, możemy spotkać codziennie

królowę Wilhelminę na rowerze.

Poprzednio wyjeżdżała ona zawsze ze swą córką i jedną z dam dworu. Teraz, po małżeństwie ks. Juljany, jeździ ona samotnie. W zimie królowa chętnie przebywa na lodzie, ślizgając się na długich drewnianych łyżwach, tak popularnych zwłaszcza wśród holenderskich wieśniaków. Bardzo często możemy ją spotkać ślizgającą się ręka w rękę ze swą *córką.*

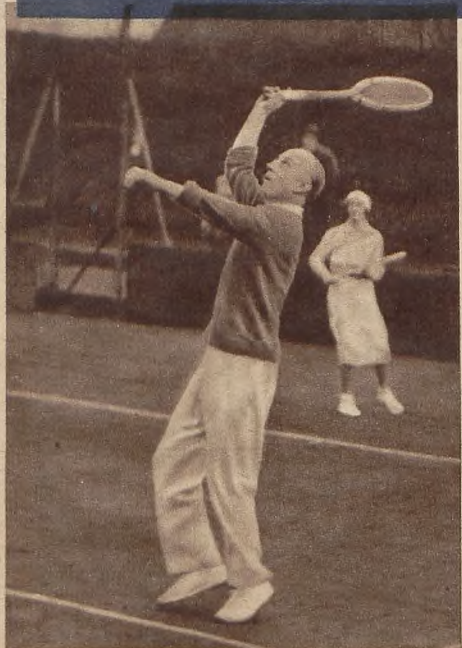
Królowa holenderska ślizga się zazwyczaj w parku publicznym, wśród swych poddanych, którzy dyskretnie usuwają jej się z drogi. Od niedawna stała się ona zapaloną narciarką i mimo swych 51 lat nie myśli o porzuceniu sportów. *Hajot.*

Na prawo: Król belgijski Leopold III wyrusza ze swym partnerem na partje golfa w Knocke.

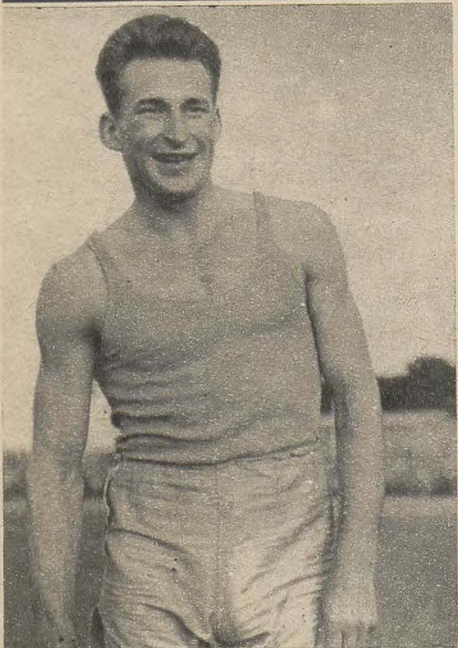


Powyżej: sensacyjna partja tenisa w Brukseli. Na pierwszym planie widoczny król Szwecji Gustaw V, przy siatce belgijski minister spraw zagranicznych Spaak, w głębi na trybunie Belgów Leopold III (*x*) i jego najwybitniejsi współpracownicy.

Poniżej: min. Hoare, stały partner króla angielskiego, grywa obecnie w Knocke.



Światowe Igrzyska Akademickie
W MONAKO


Gąssowski, mistrz akademicki świata w biegu 400 m.

W niecodziennych okolicznościach doszły do skutku światowe igrzyska akademickie w Monako. Poprzedził je *zatarg*, wywołany zmianami politycznemi. Mianowicie igrzyska te na poprzednim kongresie w Paryżu zostały przyznane *Austrji* i miały się odbyć w *Wiedniu*. W międzyczasie, zanim doszło do igrzysk — *Austrja przestała istnieć*, jako samodzielne państwo, a Międzynarodowa Federacja Akademicka C. I. F. zadecydowała, że w zmienionych warunkach nie może być mowy o rozegraniu Igrzysk w Trzeciej Rzeszy i przeniosła Igrzyska do Monako.

Odpowiedzią Niemców było *wystąpienie z C. I. E.* i zorganizowanie *„konkurencyjnych"* igrzysk akademickich w Wiedniu. Wzięły w nich udział państwa „osi" oraz zależne od nich mniej silne państwa. Propaganda niemiecka reklamowała, że w igrzyskach wiedeńskich bierze udział 14 państw, ale okazuje się to zupełnym *„bluffem"*, gdyż Niemcy zaliczyli sobie do oficjalnych reprezentacyj tych akademików zagranicznych, którzy studjują w Niemczech, a których zaproszono indywidualnie do Wiednia, a ponadto takie państwa jak Arabja. Igrzyskami wiedeńskiemi interesowała się *jedynie opinja niemiecka*. Wiadomem było zgóry, że akademicy niemieccy odniosą *gremjalne bo łatwe zwycięstwa*, które im wcale zaszczytu nie przyniosą.

Igrzyska światowe zorganizowane w Monako miały *zupełnie inne oblicze*. Była to naprawdę *poważna impreza* a nie propagandowa „bujda", mająca na celu zaćmienie oczu łatwowiernej publiczności. Na starcie stanęło 27 państw a sensację stanowił

udział Albanji, Abisynji i Czechosłowacji,

których pojawienie się na stadjonie im. króla Ludwika II wywołało kolosalną owację ze strony 12-tysięcznej publiczności.

Największą jednak popularnością w Monako cieszyła się *reprezentacja Polski*. Powodem tej popularności był nietylko *sojusz Polski z państwami Zachodu*, ale także *perypetje*, które przechodzili nasi akademicy w drodze do Monako. Jak już wiadomo z prasy codziennej polska ekspepycja została *zatrzymana w Morawskiej Ostrawie*, rzekomo z powodu braku wojskowych przepustek i trzeba było dopiero interwencji w ambasadzie niemieckiej w Warszawie, aby ekspedycji pozwolono udać się w dalszą drogę. Polacy przybyli do Monako

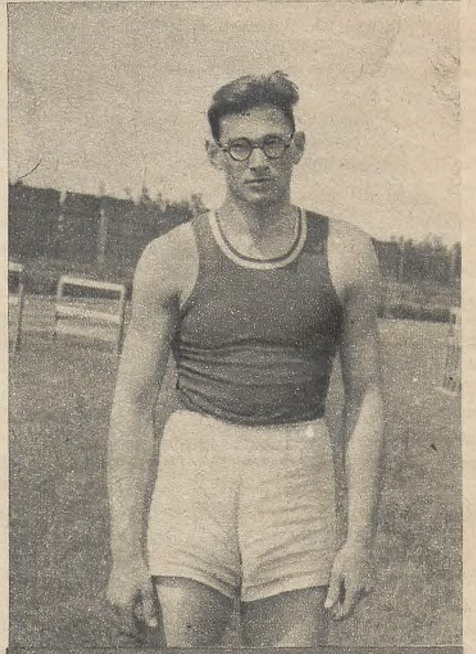
dosłownie w ostatniej chwili.

O godz. 16 przybył pociąg na dworzec w Monako, a o godz. 16.15 polscy akademicy, niegoleni od trzech dni, brudni jeszcze po podróży, ale weseli i zadowoleni z dotarcia do celu, defilowali na stadjonie, gdzie na ich widok zerwała się długo niemilknąca burza oklasków. Prasa zagraniczna podkreślała z całem uznaniem postawę drużyny polskiej i cieszyła się, że jednak Polacy zdążyli na czas i nie ulękli się szykan niemieckich.

Po defiladzie minister księstwa Monako p. *Roblot* ogłosił zawody za otwarte, poczem monakijczyk Noghes, reprezentant Monaka w grach o puhar Davisa, złożył uroczyste ślubowanie imieniem uczestników. Strzały z operetkowych trochę, bo przestarzałych armat, bicie w dzwony i wypuszczenie gołębi pocztowych stanowiły efektowne zakończenie uroczystości otwarcia Igrzysk.

Zainteresowanie Igrzyskami zcentralizowało się rzecz prosta w samem księstwie Monako i we Francji. Inne państwa zwracały uwagę w stronę innych, bardziej aktualnych i niestety groźniejszych wydarzeń. Fakt, że mimo tej naprężonej sytuacji doprowadzono Igrzyska do końca dowodzi, że „wojna nerwów" *nie wyczerpała naszej młodzieży akademickiej*. Niemniej jednak natychmiast po zakończeniu igrzysk reprezentacje *szybko opuszczały Monako*, spiesząc na nowe posterunki.

Z uwagi na wyjątkową sytuację, panującą w służbie telefonicznej i pocztowej, gdzie Niemcy stanowią barjerę nieraz nie do przebycia, odgraniczającą nas od zachodu Europy, wyniki Igrzysk docierają do nas znacznie opóźnione i niekomplet ne. Nasi przedstawiciele *nie wyjechali z Monako z pustemi rękoma*. Odnieśli kilka sukcesów, które stawiają ich w rzędzie najlepszych.


Gierutto, który zajął w Monako trzecie miejsce w pchnięciu kulą.


Kratochwilówna, która ustanowiła akademicki rekord świata w pływaniu na 100 m (fot. Neugebauer — Bielsko).


Baworowski, wicemistrz akademicki świata w tenisie.


Bocheński, który uzyskał dobre wyniki w Monako.

W tenisie

startowali Baworowski, Gotschalk i Łuniewska. Ta ostatnia odniosła *cenne zwycięstwo w finale* nad panną Granet 6:2, 6:4, zdobywając *tytuł mistrzyni świata*. Baworowski musiał zadowolić się tytułem *wicemistrza*. Pokonał on Vanderviela 6:0, 6:1, 6:1 i doszedł do półfinału, w którym wyeliminował znanego gracza francuskiego *Pelizzę* 8:6, 6:2, 10:8. W finale natomiast Baworowski uległ drugiemu Francuzowi — *Abdessalamowi*, który wygrał spotkanie w stosunku 6:2, 10:8, 2:6, 6:4. Bardziej zacięty opór temuż Abdessalamowi stawił *Gotschalk* w ćwierćfinale, gdyż Francuz wygrał dopiero w cięciu setach 1:6, 6:3, 5:7, 6:4, 6:0.

W pływaniu

Kratochwilówna pobiła rekord świata na 100 m stylem dowolnym w czasie 1:15.2, ale rekord ten trwał tylko kilkanaście minut, gdyż potem Angielka Wiliams uzyskała czas 1:15. Bocheński startował w biegu 400 m, gdzie zajął w eliminacji drugie miejsce w czasie 5:15.4 i w biegu na 100 m, gdzie w eliminacjach był trzecim 1:02.5.

W szermierce

odnieśliśmy duży sukces, gdyż nasza drużyna *szablowa* zdobyła *akademickie mistrzostwo świata*. Natomiast w szpadzie przegraliśmy z *Francją* 5:11. Indywidualnie nie uzyskaliśmy poważniejszych sukcesów. Bardzo zaciętym był

turniej koszykówki,

w którym ostatecznie zwyciężyła *Francja* przed Estonją i rewelacją turnieju, Brazylją. Trzy te drużyny miały równą ilość punktów, a decydował stosunek koszy.

W lekkiej atletyce

Gąssowski zdobył tytuł *mistrza świata* w biegu 400 m w czasie 49.3, przed Robertsonem i Zabierzewskim. Ten ostatni miał czas 50.1. W pchnięciu kulą *Gierutto* był trzecim z wynikiem 14.60 m, w biegu przez płotki 110 m *Sulikowski* zajął również trzecie miejsce. W sztafecie olimpijskiej *Polska* zajęła drugie miejsce w czasie 3:32.

Ponadto rozegrano jeszcze zawody strzeleckie, waterpolowe i piłkarskie, w których polska drużyna udziału nie brała. Nie doszły do skutku projektowane zawody wioślarskie, w których polskie osady odegrałyby niewątpliwie dużą rolę.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

SPORT SPADOCHRONOWY
— SZKOŁĄ CHARAKTERÓW


Między niebem a ziemią.

Właściwie trudno mówić o spadochroniarstwie jako o sporcie w ścisłem tego s.owa znaczeniu. Nie można tu organizować ani zawodów, ani też ustanawiać rekordów. *A jednak jest to sport!* Wymaga on równie poważnego treningu, jak każdy inny, wymaga sprawności mięśni i przytomności umysłu. Dodajmy jeszcze, że jest to

sport jeden z najtrudniejszych i najcięższych.

Sport ten wstępnym bojem zdobył sobie popularność wśród młodzieży a starsi doceniają w całej rozciągłości jego *znaczenie wychowawcze.* Nic więc dziwnego, że sport spadochronowy zdobywa sobie coraz to liczniejsze szeregi zwolenników. Przyczyna tej wzrastającej popularności spadochroniarstwa leży niewątpliwie w *doniosłości tego sportu dla potrzeb wojskowych.* Sport ten rozwija przytomność umysłu, kształtuje hart woli i wyrabia odwagę, zmuszając zawodnika do szybkiej decyzji i orjentacji.

Sport spadochronowy podzielić można na *dwa działy.* Przygotowaniem do skoku ze spadochronem ze samolotu jest

skok ze specjalnie skonstruowanej wieży

do skoków spadochronowych. Wieże tego rodzaju wybudowano w szeregu miejscowości w całym kraju a frekwencja młodzieży, zaprawiającej się w skokach wzrasta z każdym miesiącem.

Skoki z wieży mają na celu przygotowanie skoczka do *skoków ze samolotu* i otrzaskanie go z otchłanią, która otwiera się pod nogami zawodnika w chwili, gdy zeskakuje z wieży. Dopiero po przejściu tego „treningu" może być mowa o trenowaniu zawodnika w skokach ze samolotu.

Po przejściu przeszkolenia w skokach z wieży przechodzi się

do skoków ze samolotu.

Ze samolotu typu „Fokker" skacze się *grupowo,* natomiast z samolotu typu „R. W. D. 8" skacze się *pojedynczo.* Skok taki odbywa się z maszyny przystosowanej do skoków, posiadającej 3 dodatkowe uchwyty oraz deseczkę, ułatwiającą wychodzenie i utrzymanie się skoczka na „burcie" samolotu. Skok indywidualny z „R. W. D." jest o *wiele trudniejszy* od skoku grupowego z „Fokkera". Przedwczesne otwarcie spadochronu przy skoku pojedynczem *grozi poważnem niebezpieczeństwem* nietylko samemu skoczkowi, ale także i pilotowi oraz maszynie. Aby tego niebezpieczeństwa uniknąć skoczek otrzymuje *specjalny nóż,* by w razie przedwczesnego otwarcia się spadochronu i zawiśnięcia na sterach samolotu mógł się uwolnić od spadochronu plecowego przez odcięcie sznurów, łączących go z tymże spadochronem.

Nie należy sądzić jednak, że w tym momencie skoczek spada na ziemię jak kamień i traci życie. Pozostaje mu przecież jeszcze *uchwyt piersiowy,* który w każdym razie łagodzi szybkość spadania. — Trzeba jednak zaznaczyć, że takiego wypadku, podczas którego zachodziłaby konieczność odcinania spadochronu plecowego — *jeszcze w Polsce nie było.*

Wiele zasługi około rozwoju sportu spadochronowego *położyła L. O. P. P.,* która wybudowała w szeregu miejscowości wieże do skoków ze spadochronem oraz przeprowadziła wiele kursów, szkolących szerokie sfery społeczeństwa w tym trudnym sporcie. Na kursy

garnęła się ochoczo młodzież,

która nie obawiała się ryzyka, wiążącego się ze skokiem w „nieznane". Uczestnicy kursów zwierzali się po pierwszym skoku, że na kilka godzin przed próbą przeżywali niezapomniane emocje, która trwały do chwili, kiedy skoczyli w przepaść. Potem strach okazał się już nieistotnym. Olbrzymi parasol spadochronu chronił zawodnika od niemiłego potłuczenia i po chwilce emocji nowy kandydat na skoczka spadochronowego lądował na łące bez najmniejszego wypadku.

Sport ten stał się obecnie *nadzwyczaj aktualnym* i dobrze się stało, że przygotowania w tym zakresie były już od dawna prowadzone. Na najwyższe uznanie zasługuje *przedewszystkiem młodzież, szkolona w sporcie spadochronowym.* Jej pęd do tego nowego sportu, wyjątkowe uzdolnienie i wytrwałość przyczyniły się znacznie do rozwoju tej oryginalnej gałęzi sportu w Polsce.


Wciąganie spadochronu na wieżę do skoków.



Skoczek wsiada do samolotu R. W. D., specjalnie przygotowanego do skoków spadochronowych.

Poniżej: skok z wieży spadochronowej w Toruniu.



Wczoraj i dziś...



